



*Gra*  
UCZUC

Charlotte Mils

# Charlotte Mils

## Gra uczuć

Wydawnictwo Spark, 2023



# ROZDZIAŁ 1

Wyciągnęła jabłko z lodówki. Nie było tam nic innego. Uciekając od przyszłego narzeczonego, nie zdążyła zrobić zakupów. Nie sądziła też, że kiedykolwiek opuści dom rodzinny, i to z wielkim hukiem, a jednak spontanicznie zdecydowała się na ucieczkę.

– Będziesz musiał iść na zakupy – wołała do Trávisa.

Stała w progu pokoju i obserwowała go. Zawzięcie kartkował dokumenty, które mu przekazała.

To ona zdradziła ojca, bo pokazała chłopakowi, gdzie znajdują się pieniądze, jak przechytryć przemytników działających z ramienia Cesarea – najwyżej postawionego Dona w całych Włoszech. Jej ojca.

Zrobiła to z zemsty. Ojciec chciał ją wydać za mąż za prawdziwego zwyrodnialca. Ona jako odwieczna buntowniczka chciała mu zrobić na złość. Oczywiście nikt nie wie, że to dzięki niej przemysł w USA nie zaowocował, bo Travis z braćmi okradli Cesarea. Nie zamierzała się z tym obnosić. Zdrada Dona nie była mile widziana w tym świecie.

– Wynająłem to mieszkanie tylko ze względu na ciebie – powiedział, podnosząc wzrok znad kartek. Miała wrażenie, że chłopak, bardziej niż kasą jej ojca, jest zainteresowany właśnie nią.

– Boisz się, że ktoś nas razem zobaczy? – zaśmiała się.

– Nie chcę nieprzyjemności – mruknął, wracając do dokumentów. Gdyby ich spisek się wydał, przypłaciliby to życiem. Wtedy nie pomogłoby mu stado zielonych, które przejął.

– Nie bój się. Niedługo znikam. Miło było wam pomóc trochę zarobić, ale nie mogę siedzieć w jednym miejscu tak długo.

– Szkoda. Wiele tracisz. – Spojrzał na nią pożądlwym wzrokiem. Odkąd go spotkała, wysyłał te dwuznaczne sygnały.

– Travis, uzgodniliśmy już, że to zły pomysł. Ty nie chcesz się narażać, a ja nie chcę wracać do ojca. Będzie lepiej, jeśli się rozstaniemy, póki do niczego nie doszło – zaznaczyła, wracając do kuchni.

– Wykiwaliliśmy twojego ojca, powinniśmy świętować. – Słyszała, jak za nią idzie. Odwróciła się i zobaczyła, jak opiera się o futrynę drzwi. W tle z okna dobiegały promienie zachodzącego słońca. Wyglądał bardzo korzystnie.

Nie było co kłamać, Travis był przystojny, ale nie mogła sobie pozwolić na zbliżenie z nim. Nie po tym, jak Valentino, jej domniemany przyszły mąż, zabił jej trenera. Jeszcze po tym nie ochłonęła.

Miała z nim romans. Uczył ją sztuk walki, ale nie przypuszczała, że Val nakryje ich na pocałunku. Może nie był niewinny, może trochę się przywiązała do tego faceta, ale też nie chciała zostawać żoną Valentinego Di Marco ani innego mężczyzny, którego wybrałby jej ojciec. Chciała prawdziwej miłości, jak każda kobieta, i nie szukałaby jej w szeregach mafii.

– Ty chciałbyś świętować w łóżku – powiedziała z uśmiechem.

– A znasz inne rodzaje świętowania? – zapytał, mając jeszcze nadzieję.

– Całą masę. Travis, nie łudź się.

– Nie popieram twoich rozwiązań – westchnął, widząc, że nic nie ugra. – Muszę wziąć prysznic. Najlepiej zimny.

Słyszając to, zaśmiała się. Wiedziała, że podobała się mężczyznom. Zawsze jej to schlebiało, a że nie była tylko piękna, ale także mądra, umiała nieraz przechytryć jednego ze swoich kandydatów.

Popatrzyła przez okno. Zabawiła tu kilka ładnych dni i uwierzyła w to, że będzie żyła inaczej. Wkrótce musi zmienić lokum, by Val jej nie wytropił.

\*\*\*

– Mówiłeś, że to będzie szybka i łatwa robota – marudził Lorenzo, podążając za chłopakiem niczym cień.

– To twoja siostra, myślałem, że znasz ją lepiej. – Valentino schował broń za pasek i wyszedł na szeroki gzyms budynku. Nie sądził, że tropienie przyszłej żony będzie trwało tak długo, nie docenił jej.

– Zazwyczaj nie uciekała, wiesz? – mówił ironicznie, idąc za nim. Czuł się jak jego pomagier. Był tu tylko z polecenia ojca, inaczej nie marnowałby czasu i nerwów. Camilla umiała sobie sama poradzić i nie wątpił, że z Valentinem też dałaby sobie radę. Znał ją znacznie lepiej niż ich ojciec, wiedział, że sztuki walki to dla niej nic trudnego.

– To już drugi trop: skąd ona wie, jak uciekać? – Valentino nie patrzył w dół. Miał okropny lęk wysokości, nie przyznawał się do niego, a w takich chwilach było mu trudno skupić myśli.

– To okno. – Wskazał Lo. – Musi tu być, nie mogła uciec daleko.

– Mówiłeś tak trzysta kilometrów temu – wymamrotał, przeciskając się przez okiennice. – Mówiłeś, że to jej trop, i wiesz co? Już ci nie wierzę.

– Pomyliłem się – wyszeptał Lo, stając obok. – Co to, kurwa, jest?

Pokój, w którym się znaleźli, wyglądał zwyczajnie, dopiero ubrania, które walały się po podłodze, zwróciły ich uwagę.

– Mówiłeś, że taka porządna ta twoja siostra, co? A ona ma już następnego – powiedział Valentino, prostując rękę w łokciu z pistoletem. Nie wahał się. Kopnął drzwi od łazienki, gdzie paliło się światło i wszedł do środka.

Pusto.

– Tu jestem! – krzyknęła Cam, zwracając na siebie uwagę.

Odwrócili się, a ona spokojnie stała, oparta o kuchenny blat i jadła jabłko.

– A gdzie powinnaś być? Cholera, Cam. Szukaliśmy cię cztery dni! – wykrzyczał nad nią Lo.

– To nie ja powinienem coś powiedzieć? – Valentino podszedł do dziewczyny i wyciągnął jej jabłko z ręki. – Czyje ubrania leżą w pokoju na podłodze?

– Moje – odparła pewnie.

– Nosisz męskie ciuchy? – zapytał z nutą kpiny w głosie.

– A tego też mi zabronisz?

– Nie igraj ze mną – warknął przy jej uchu, dociskając zimną broń do policzka.

– Czemu? Nie bawiłeś się fajnie w ostatnim czasie? Tak łatwo było was zmylić. – Przejechała dłonią po jego obojczyku. Ze zdenerwowania złapał i ścisnął jej nadgarstek. Nie był to szczyt jego możliwości, mimo to zabolęło.

– Nie dotykaj – szepnął do jej ucha.

– A co? Lepiej zrobi to jakaś dziwka?

Valentino jednym ruchem zarzucił ją sobie na bark i klepnął w tyłek. Nie było sensu stać i się przegadywać. O władzy przesądzały czyny, a on zaraz jej pokaże, co może z nią zrobić.

– Idziemy – zarządził w stronę Lorenzo.

– Umie sama chodzić! – krzyczała, tłukąc pięściami w jego plecy. Gdy tylko weszli do mieszkania, wiedziała, że poległa. Dlatego nie uciekała, a spokojnie jadła jabłko. Już nie było odwrotu, musiała wracać. Wytropili ją.

– I to znakomicie – wymamrotał, wychodząc z mieszkania. – Tylko że w złym kierunku.

– Postaw mnie! Przecież już nie uciekam! – krzyczała dalej, a on udawał, że nie słyszy. Nie spodziewała się, że ją postawi, chciała go zdenerwować, rozproszyć, by nie szukał Trvisa. Właściciela tych porzrzucanych ubrań.

Lorenzo szedł spokojnie obok, bo nic nie mógł zrobić. Teraz to Valentino miał przywilej ukarać ją, jak tylko chciał. Takie były zasady. Jego narzeczona splamiła jego honor, więc teraz on wymierzy jej karę.

Podeszli do auta, Lo otworzył drzwi, chcąc wyręczyć kompana, ale ten podeszedł do bagażnika.

– No co ty? – zapytał zdezorientowany.

– To, co widzisz. – Valentino wrzucił Camillę do środka i zamknął klapę. Spojrzał wymownie na Lo i zrobił przeproszący wyraz twarzy, teraz on był panem przyszłości jego siostry.

Dziewczyna zaczęła się tłuc i krzyczeć, a on po prostu obszedł auto.

– Wsiadasz? – zapytał niedowierzającego Lo.

– Ale...

– Nic jej nie będzie. Zaraz dojedziemy do hotelu, muszę się przebrać. Tropiliśmy ją zbyt długo – powiedział niezadowolony. Zazwyczaj był lepszym łowcą. Swoje ofiary znajdował w pojedynkę, i to najpóźniej w ciągu 24h. Teraz nie miał pojęcia, czy Cam tak dobrze wiedziała, jak uciekać, czy to ich technika zawaliła. Valentino z pewnością chciał ją odnaleźć, nie grał na czas, nie dawał jej tej odrobiny

swobody, ostatniej nadziei.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – westchnął i usiadł na swoim miejscu.

– Niech sobie pocierpi. – Uśmiechnął się, jakby go to nic nie obchodziło.

Camilla na chwilę przestała krzyżeć i wyjęła komórkę z tylnej kieszeni spodni. Weszła w wiadomości i zaczęła pisać:

Przepraszam, Travis, ale jakbyś został w mieszkaniu, on by cię zabił. Mam nadzieję, że się nie wystraszyłeś i nasz plan jest aktualny.

Spojrzała szybko na słowa. Brzmiało dobrze. Wysłała wiadomość i schowała komórkę. Biedaczek. Zaraz po kąpieli musiała go wypchnąć za drzwi, ale zrobiła to tylko w jego obronie. Nawet jeśli nic między nimi nie było, Valentino odstrzeliłby mu nie tylko penisa, była tego pewna. Już się przekonała, że ten facet nie boi się pociągnąć za spust.

Travis musiał tylko zrobić to, co mu kazała – czekać na wiadomość od niej i ufać jej na tyle, by jej nie zdradzić, kiedy na jakiś czas będzie musiała zerwać kontakt z chłopakiem.

\*\*\*

Jazda w bagażniku nie należała do przyjemnych. Camilla podejrzewała, że Valentino specjalnie ostro wjeżdżał w zakręty i co chwilę hamował, by ją poobijać. Próbowwała się czegoś złapać, przytrzymać, by chronić chociażby głowę, ale w takich ciemnościach było jej trudno. Włosy pewnie potargały jej się bardziej niż podczas najgorszej wichury. Val był nieugięty.

W jego mniemaniu należało jej się, bo go zdradziła i trudno było temu zaprzeczyć. Była winna i świadoma konsekwencji.

– Chwila przerwy – powiedział Valentino, otwierając klapę. Rudowłosa wyskoczyła z bagażnika i przeszła obok niego obojętnie, jakby wcale nie bolał ją każdy mięsień. Szła za Lo, który nie miał ochoty patrzeć na ich przekomarzania się, a był pewny, że Val nic nie zrobi jego siostrze. Nie po tym, jak go zdradziła, a on nawet jej nie tknął w odwecie. Normalnie taka kobieta nie tylko trafiała do burdelu, ale bywała też mniej lub bardziej pobita. Mafijny świat rządził się swoimi prawami, a te nie były po stronie kobiet. Cam była małym wyjątkiem, bo za pomocą sprytu też chciała coś znaczyć w tym świecie.

Valentino otworzył drzwi wynajmowanego pokoju hotelowego i chciał wejść pierwszy, ale Camilla prześlizgnęła się obok niego, delikatnie muskając jego udo. Przeszły go ciarki, których nie potrafił stłumić nawet jej zdradą. Kto nie chciałby pięknej i drapieżnej kobiety w swoim łóżku?

Imponowała mu, mimo iż nie zamierzał tego głośno mówić. W tym świecie było trudno, – faceci wiedli prym, a ona się nie poddawała. Nigdy nie podniecały go uległe i nieśmiałe. Od dawna wiedział, że przy jego boku musi stać odważna kobieta. Taka była Camilla.

– Co jest? – zapytał, gdy zamknęła się w łazience pokoju.

– Nigdzie nie idę – krzyknęła, otwierając szafki. Szukała czegoś ostrego albo cienkiego.

– Wyważę te drzwi, to nic ci nie da – mówił Val, zakładając tłumik na lufę pistoletu.

– Proszę bardzo – odpowiedziała, podważając scyzorykiem klapę od spłuczki sedesu. Była ciężka, nie

chciała jej zepsuć, czy też zostawiać śladów. Gdy uniosła się lekko, wsunęła do środka komórkę, która zanurzyła się w wodzie, wydając charakterystyczne pluśnięcie. Ułożyła wieczko na swoim miejscu i odłożyła szczyryk, a Valentino przestrzelił zamek w drzwiach. Stała naprzeciwko drzwi z założonymi rękoma. Lo pomógł mu je przenieść, by nie powodować dodatkowych hałasów, a ona, udając znużenie, wyszła z łazienki.

– Jak na taką ekipę strasznie długo wam ze wszystkim schodzi. Pomóc wam się spakować czy sami dacie radę? – zapytała, siadając na łóżku obok ubrań Valentino.

– Coś czuję, że to ty pierwszy odejdziesz od zmysłów – mruknął Lo, zabierając swoją małą torbę. Doskonale znał siostrę i nie wróżył Valentinowi długiego małżeństwa. W końcu ją zostawi albo się nawzajem pozabijają dla świętego spokoju, pomyślał.

Valentino próbował się nie wściec, by nie odstawiać teatru, a miał ogromną ochotę sprać swoją przyszłą małżonkę. Powtarzał sobie w myślach, że na te przyjemności jeszcze przyjdzie czas. Nie będzie tego robił w obecności Lorenzo.

Teraz muszą tylko wrócić do domu.

\*\*\*

– Dziękuję za pomoc – powiedział, spoglądając na Lo. Ten kiwnął z szacunku do jego osoby, spojrzął na siostrę, która siedziała na tylnej kanapie i odszedł.

Camilla skrzyżowała ręce na piersi i czekała na dalsze wymysły Valentino. Była już pewna, że nie ukarze jej jakoś specjalnie; widziała, jak próbuje się powstrzymać, gdy ta go złości. Niestety, ale coś do niej czuł. Jej to wcale nie było na rękę. Nie chciała być jego żoną, ale najwidoczniej w tym świecie tak działała na mężczyzn, że Val pragnął mieć właśnie ją. To nie była miłość, sama nie wiedziała, czy to pożądanie, czy dobre wychowanie mafiosa. Wątpiła w to ostatnie, gdyż każdego uważała za maszynkę do zabijania bez większej empatii.

– Co teraz zrobisz? – zapytała szczerze ciekawa.

– Powinienem poszukać nowej żony – odezwał się z obojętnym tonem. – Ciebie oddać, sprzedać, zrobić cokolwiek, byś cierpiała. Prawda?

Nie odezwała się. Patrzyła we wsteczne lustro, w jego oczy, które co chwilę spoglądały na nią i na drogę, gdy włączał się do ruchu.

Wiedziała, że jej ojciec z pewnością zrobiłby którąś z tych rzeczy. Po tym, jak go zdradziła, nie wahałby się nawet chwili. Nikt nie mógł igrzać z Donem, nikt nie mógł go przechytryć, a z pewnością nie kobieta, nie jego córka. Don powinien tak ją ukarać, by inni uwierzyli w jego władzę, by nikt inny nie zechciał iść w jej ślady.

– Nie zrobię jednak tego – odezwał się, a jej ulżyło. W głębi serca bała się, co mogłoby się z nią stać. Jej ciało by to zniosło, ale psychika i temperament już nie.

– Czemu?

– Zostaniesz moją żoną, nie uciekniesz od tego. Od tej chwili będziesz najlepiej pilnowaną narzeczoną w tym kraju. – Uśmiechnął się, co dostrzegła w lustrze. – Teraz porozmawiamy z twoim ojcem, będziesz udawać skruszoną...

– Udawać? – przerwała mu.

– Nie oszukujmy się, nie jesteś skruszona. Jednak nie mogę psuć swojej reputacji przy twoim ojcu, a ty też nie chcesz, bym musiał wyciągnąć konsekwencje twojej głupoty. Twoja gra aktorska odegra tutaj kluczową rolę i pomoże nam obojgu – tłumaczył.

Uśmiechnęła się ironicznie tak, by mógł to zobaczyć w lusterku i przewróciła oczami. Nienawidziła, kiedy ktoś jej rozkazywał, a już na pewno nie on. Valentino, który myślał, że zdobędzie jej serce, że może ją poślubić bez żadnych konsekwencji. One nadejdą, i być może będzie żałował swojej decyzji.

– Ta cisza oznacza akceptację – powiedział po chwili. – Pamiętaj, Camilla, że twoje sztuczki nie działają i mnie nie oszukasz.

– Kto powiedział, że zamierzam cię oszukać – przerwała i zbliżyła usta do jego ucha. – Valentino. – musnęła wargami jego szyję, na co niekontrolowanie zadrżał.

Wcisnął gaz w podłogę, przez co ona wylądowała na swoim siedzeniu. Uśmiechnęła się. Zrobił to, bo wystraszył się swojej reakcji. Dobrze. Niech się boi swojego ciała, reakcji na jej dotyk, pomyślała.

\*\*\*

Zajechali pod dom jej ojca, którego już nie miała ochoty oglądać. Zdradził ją tak samo jak ona jego, ale czy byli kwita?

Valentino otworzył jej drzwi auta, kiedy ona wahała się czy wysiadać. Nie miała na to ochoty i dobrze wiedziała, że nie potrafi grać skruszonej. Nie było jej ani trochę żal tego, co zrobiła, więc jak miała się przed nim kajać?

Chłopak wyciągnął ją, szarpiąc przy tym za nadgarstek mocniej, niż by musiał, bo przecież Cesare już na nich patrzył. Och... jak nie lubiła tego podziału w mafii, hierarchii i wysokiego ego facetów.

– Wróciła córka marnotrawna – powiedział, zbliżając się do nich. – Długo ci zajęło odnalezienie jej.

– Dobrze ją wyszkoliłeś – powiedział, szturchając Cam, by szła w stronę ojca.

– Oj... niektóre rzeczy ma się we krwi – powiedział i zaraz odchrząknął. – Chodźmy do mojego biura.

Wydawał się dziwnie dumny, a jednocześnie utrzymywał srogą wyraz twarzy. Cam miała nadzieję, że jeszcze nie wszystko stracone. Może ojciec nie odwrócił się od niej, może będzie miała w nim sojusznika. Jego jakiegokolwiek wsparcie byłoby mile widziane.

Weszli do jego biura, a Cam natychmiast zajęła miejsce przy ścianie, by mieć najlepszy punkt obserwacyjny. Valentino udał, że nie spostrzegł jej zagrania, miała przecież nie bawić się w żadne gierki. Usiadł na krześle naprzeciw Cesare a , kiedy ten wyjął cygaro z szuflady. Położył je na blacie i uśmiechnął się w stronę młodego Dona.

– Co teraz zamierzasz? – zapytał go.

– Najrozważniej byłoby wysłać ją do Bangkoku, gdziekolwiek na ulicę, czy nie tak właśnie robimy?  
– Spojrzał ukradkiem na zdenerwowaną Camillę. Płonął w niej gniew, a policzki odcieniem równały się z



włosami.

– Chcesz zerwać zaręczyny? – zapytał, rozsiadając się w fotelu, widząc, że Val się z nim droczy.

– To rozumie się samo przez się. Ale... – urwał, spoglądając na Cam. Wypięła pierś do przodu, a jej wzrok sugerował, że była gotowa go zabić. Rzucić się na niego jak dzikie zwierzę i udusić.

– Ale? – ponaglił go Cesare, odpalając cygaro.

– Szkoda by było zmarnować taki potencjał. Powiedz mi, czy szukałeś jakiegokolwiek kobiety tak długo? Czy któraś umie sztuki walki, posługiwać się bronią, jest tak przebiegła jak twoja córka?

– Nie. – Pokręcił głową. – Czego się spodziewałeś? Rosła wśród swoich braci, którzy chętnie dzielili się z nią swoją wiedzą.

– Właśnie. – Pstryknął palcami, jakby rozwiązał zagadkę. – Wie za dużo, żeby się jej pozbyć, ale wciąż nie mogę puścić płazem tej zniewagi.

– Więc? – ponaglił go Cesare, trochę zdenerwowany tymi podchodami.

Czekał na konkrety, w głębi duszy sprąłby swoją córkę, ale na to było już za późno. Do jej ukarania był upoważniony tylko Valentino, przyszły mąż. Tego sojuszu akurat nie zamierzał zrywać. Ten chłopak z racji wieku był nieprzewidywalny. Cesare zawsze uważał, że im młodszy człowiek, tym bardziej żądny zemsty.

– Zastanowię się, do tego czasu pilnuj córkę – powiedział, wstał i podszedł do drzwi.

– To wszystko? – oburzyła się Cam.

– Tak. Czekaj w niepewności. – Uśmiechnął się przebiegle. – Do zobaczenia, Cesare.

Wyszedł. Zostawił ją z jedną wielką niewiadomą i... z ojcem.

Spojrzała na niego, gdy Val wyszedł. Czy ją ukarze, a może będzie z niej drwił?

– I co teraz? – zapytała, kiedy milczał. Już miała dosyć tej sytuacji. Nabroiła, oczywiście w ich mniemaniu, ona czuła się najmniej winna.

– Nic. Wracaj do pokoju. Masz z niego nie wychodzić, dopóki nie wróci Valentino z decyzją.

– Zamkniesz mnie tam? – oburzyła się.

– Jeśli będę musiał – powiedział, po czym wskazał na drzwi. Camilla mogłaby zbierać szczękę z podłogi. Pierwszy raz spotyka się z tym, by czekać na decyzję o czyjejsz zagładzie. Już nie była pewna, czy Valentino potraktuje ją ulgowo. Być może wydała na siebie wyrok.

## ROZDZIAŁ 2

Fabio, najmłodszy z rodzeństwa, siedział naprzeciwko ojca w firmie, której spora część udziałów należała się jemu, a po jego prawej stronie Lorenzo przekładał dokumenty. Ten wrócił nad ranem z poszukiwań siostry i nie miał nawet czasu na krótki sen. Nie mieli pojęcia, co robi Camilla albo Valentino po tym, jak Cesare ich rano przywitał, Lo zmył się, mając dosyć tej wciąż przegadującej się dwójki.

– Wszystko się zgadza – przytaknął.

– A więc sprzedane – powiedział wesoło mężczyzna obok Cesarea. – Proszę, oto klucze.

Przesunął metalem po blacie, podając pęk Fabiowi. Jego posiwiałe już włosy barwą przypominały stal. Był to wieloletni partner biznesowy Cesara – tych legalnych biznesów, w których bardzo dobrze prał nielegalne pieniądze.

– Nie poczekaś na akt notarialny? – dopytywał Lo.

– Ufam wam, komu jak nie Morettim? – zaśmiał się przyjaźnie i zamknął teczkę. Nie miał obaw, pieniądze liczyły się dla niego najbardziej, a te właśnie mnożyły się przy Morettim.

– Zapraszam cię, przyjacielu, na wspólny obiad – zaproponował Cesare, dobrze wiedząc, że nie wypadało mu powiedzieć nie. Nikt nigdy nie odmawiał Donowi, nawet jeśli tylko podejrzewał go o lewe interesy. Cesare miał charyzmę, był wprost urodzony do swojej roli. Pewnie dlatego tak daleko zaszedł.

– Z miłą chęcią – powiedział, a brzmiało to naturalnie.

– Chłopcy zajmą się papierkami. – Wskazał na synów i wstał od długiego stołu. – Chodźmy.

Po minucie wyszli z sali w dobrych nastrojach, zostawiając braci samych.

– Chłopcy – powtórzył po ojcu z ironią Lorenzo. – Długo nas tak będzie jeszcze traktował?

– Przyzwyczailem się.

– Bo ty jeszcze jesteś gówniarzem – prychnął Lo.

– Licz się ze słowami, bracie – warknął. Chciał takiego samego traktowania, w pełni wykonywał swoją rolę, nie był od niego gorszy.

– Kiedyś byś się zaśmiał. Gdzie podziałeś ten przycisk „mam to w dupie”? – Scalił wszystkie teckę, wziął je ze sobą i wyszedł z sali. Fabio szedł za nim z rękoma w kieszeni i niewyraźną miną. Od jakiegoś czasu nie lubił pracować dla ojca, nie bezpośrednio z nim.

– Dobrze wiesz gdzie. U Pieronne. – Usiadł na skórzanym krześle w biurze firmy. Lo włożył plik do obszernego regału i spojrzął na brata. Wyglądał na poddenerwowanego, co nieczęsto się zdarzało.

– Przystań już się użalać nad nią. Od kiedy szkoda ci dziwki?

– Ona była nimfomanką, to co innego – poprawił go, denerwując się jeszcze bardziej. Bianca chociaż sama pakowała się w tarapaty, była najmniej winna swojej śmierci. A to przecież on, Fabio, był szkolony do zabijania, dlaczego więc jej nie uratował, zabijając jej wrogów? Była taka bezbronna, pomyślał, aż przeszły

po nim ciarki.

– Jakby moja Chiara nią była, nie wychodziłbym z nią z łóżka, a nie patrzył, jak sprasza sobie facetów.

– Ona tak nie robiła.

– Bronisz jej. Czemu... co między wami było? – zapytał, przyglądając się mu bacznie. Nie wierzył w jego historię, znał go i wiedział, że brat lubił kobiety, zresztą tak jak on.

– Nic, dobra? Daj spokój, nic między nami nie było.

– To nie rozumiem, czemu tak ją rozpamiętujesz – westchnął. Chciałby mu pomóc, ale nie wiedział, w czym tkwił problem.

– Bo uzmysłowiła mi, że nie ochronię każdego, okej? Że, kurwa, zaraz tu mogą przyjść i nas zabić, jeśli nie będziemy uważać. – Zasłonił dłońmi twarz, czując, że prawda okradła go z energii.

– To nie o nas chodzi, co nie? – zapytał cicho Lo. – To o Agnese się boisz? Że jej nie obronisz? Przecież to co innego. Ona jest siostrą Dona.

– Jaka to różnica? – Spojrzał na brata, opuszczając dłonie niczym tarczę. Teraz nic go nie chroniło. Lo znał jego słabość.

– Wiesz, może musiałeś doznać takiego olśnienia. Inaczej dalej bawiłbyś się z nią jak z dziwką.

– Nie nazywaj jej tak – warknął na niego niekontrolowanie. – Wcale się z nią nie bawiłem. Odszedłem od niej, bo mogłoby się z nią stać to, co z Bianką. Bałem się tego, okej? Każdy z nas ma swoje strachy.

– To czemu rozglądasz się za innymi?

– Sam nie byłeś święty – odpowiedział zaczepnie.

– To było przed Chiarą. – Machnął na niego ręką. – Teraz w moim życiu jest tylko ona... Sam, musisz poukładać sobie życie, nikt ci w tym nie pomoże.

– Dzięki za radę – prychnął, wstając z krzesła.

– Zaproś ją na przyjęcie, to byłby pierwszy krok ku normalności. – Mrugnął do niego i zaśmiał się, widząc, jak ten się denerwuje.

– Nie mamy lepszych tematów?

– Zaręczyny naszej jedynej siostry to całkiem dobry temat do rozmowy – zawyrokował i wyszedł z biura. Fabio stanął obok i patrzył, jak brat przekręca klucz. To było jedyne miejsce w tej firmie z zamkiem w drzwiach. Inni nie mieli żadnych sekretów. Ba! Oni nie mogli ich mieć.

– Nie masz czasem ochoty wygrzyźć ojca z interesu? No wiesz, za wszystko to, co zrobił. Śmierć Edmondo i ta cała manipulacja. Nie mogę uwierzyć, że dziś rano przyszedł i tak spokojnie obwieścił nam o dacie zaręczyn Camilli.

– Co by to dało? Kolejną wojnę w famiglii. Jeszcze nie pozbierała się po ostatniej. – Wsadził klucze do kieszeni i szedł do końca korytarza. Przeszkłone ściany nic nie ukrywały i to był ich zamysł. Nic się nie mogło przed nimi ukryć, nawet jeśli te szklane ściany nie przepuszczały dźwięku. Czasami najdrobniejszy ruch czy mimika twarzy zdradzały zamiary człowieka.

– Mógłbym sam stworzyć taką firmę. Jestem w tym dobry – mówił z entuzjazmem. – Nie potrzebujemy go. Nie chcę się bać o własną dupę.

– To się nie bój. Ja będę się bał za naszą dwójkę. Ty tylko ubierz się w garnitur i zaproś Agnese. Mama będzie zachwycona. – Uśmiechnął się do sekretarki i weszli do windy. Opuszczali to miejsce, wrócą tu pewnie jutro, gdy będzie już po wszystkim, a Cesare uroczyście obwieści wszystkim o zamążpójściu swojej jedynej córki.

– Odwał się – fuknął, nie obdarzając brata wzrokiem przez cały zjazd w dół.

Winda zatrzymała się w podziemiu, gdzie zostawili swoje samochody.

– Widzimy się później – krzyknął w jego stronę Lo.

Najmłodszy z rodzeństwa Moretti miał dosyć nie tylko ojca, ale i pouczającego go brata. Mimo to kilka godzin później wystroił się w garnitur i stał pod willą Valentino. Nie cierpiał go, całej jego famiglii, tylko ta dziewczyna, młoda Agnese Di Marco, wywoływała w nim odmienne uczucia. Bał się tego jak jeszcze niczego na świecie. Uczucia, które ponoć obezwładniało, zmieniało priorytety i sprawiało, że mężczyzna już nie był kuloodporny w zupełnie innym tego słowa znaczeniu.

– Czego chciałeś, Fabio? – Valentino stał przed nim, nie wpuszczając go na posesję. Spodziewał się tego.

– Dużo rzeczy. Choćby nawet rozkwasić ci ten pieprzony uśmieszek. – Wzruszył ramionami bez zbędnych emocji.

– Wyrażaj się. Jestem Donem.

– Mógłbyś być nawet Jackiem Danielsiem – zaśmiał się, patrząc na ochroniarzy w stróżówce. – I tak bym cię nie lubił.

– Zgonię to na twój młody wiek, inaczej już byś leżał na ziemi i błagał o litość – wycharczał przez zaciśnięte żęby. – Masz szczęście, że musimy dobrze wyglądać.

– Ja wyglądam. – Uśmiechnął się od ucha do ucha, a szczuplutka Agnese stanęła obok brata.

– Ten idiota przyjechał po ciebie na przyjęcie. – Wskazał na Morettiego. – Dobrej zabawy, siostrze.

– Dzięki, Val – odparła prosto i oboje ich wyminęli. Dziewczyna stanęła obok auta Fabia, nie miała pomysłu na niekrępujące przywitania.

– Opiekuj się moją siostrą, a jak nie, to ci ukręcę jaja – zagroził.

– A ty moją, bo jak nie, to ona ci ukręcę jaja. – Zaśmiał się i odszedł od niego w dobrym humorze.

Spojrzał na Agnese, która była poddenerwowana i zmarszczył brwi. Przez telefon wydawała się całkiem wyluzowana, jak dawniej. Nawet zdziwiło go to, jak szybko zgodziła się na wspólne pójście na

przyjęcie zaręczynowe. Liczył na krzyki i kłótnie po ich ostatnim spotkaniu.

– Wszystko w porządku? – zapytał. Nic nie pamiętał z ostatniej nocy, to też nie mógł wiedzieć, że dzwonił do Agnese po pomoc. Ona też nie zamierzała mu o tym przypominać. Cieszyła się, że znów sobie o niej przypomniał, ale była zestresowana jego obecnością. W końcu teraz coś się zmieniło. Ona była w ciąży i miała mu o tym powiedzieć, jednak ten wieczór nie był na to odpowiedni. I to ukrywanie doprowadzało ją do szaleństwa.

– Chyba tak – skłamała, wsiadając do auta. Fabio poszedł w jej ślady, ale nie satysfakcjonowała go ta odpowiedź. Coś przed nim ukrywała, ale nie czuł, by mu to wyjaśniła, jeśli ją o to spyta.

– Możemy zacząć wszystko od nowa? Wymazać naszą poprzednią relację? – zapytał, mając nadzieję, że to ją rozweseli. Uważał, że jeśli zaczną od zera, to Agnese nie będzie musiała rozpamiętywać, jak wcześniej ją traktował. Jak bardzo zranił. Chociaż w ten sposób chciał ją ochronić, nawet jeśli nawalił. Doskonale o tym wiedział.

– Jasne – wyszeptała.

Odpalił silnik i wyjechał na ulicę. Zapadła cisza, której nie umieli przerwać, głównie przez niezapomnianą przeszłość. To wszystko siedziało zbyt głęboko w pamięci, by móc liczyć na nowy start. Potrzebowali czasu.

– Ślicznie wyglądasz, zresztą jak zawsze, Agnese – powiedział w jej stronę, licząc na jej ciepły uśmiech.

Spojrzała na niego, lekko się rumieniąc. Dawno jej tego nie mówił, pewnie dlatego teraz tak dziwnie to brzmiało. Wcześniej ich relacja opierała się wyłącznie na wspólnych imprezach i namiętności po nich.

– Dziękuję – odpowiedziała.

Nie odezwał się już więcej, ale jego wzrok ciągle wracał do jej pełnych czerwonych ust. Coś się w niej zmieniło, trudno mu było wskazać jeden szczegół, ale po prostu wypiękniała. Być może to tylko dzięki jego skupionej uwadze na niej. Nie było już żadnych innych kobiet, teraz widział to, co wcześniej mu umknęło.

Dojechali pod wielki budynek. Zaparkował. Przypomniały mu się wydarzenia z urodzin ojca. Tej nocy nic takiego się nie stanie. Nie dojdzie do strzelaniny. Ciagle to sobie powtarzał, ale bał się, że nie obroni Agnese. Ten strach go niemal paraliżował.

Pieprzony Pierrone – kłął w myślach. Odblokował w jego umyśle coś, co powinno być na samym dnie, jeśli chciał być członkiem mafii. Współczucie i panikę. Te dwa uczucia ostatnio go nie opuszczały.

Fabio obszedł auto dookoła i otworzył drzwi pasażera, a dziewczyna wyszła z pomocą jego dłoni. Uśmiechnęła się do niego, czując, że właśnie o to jej chodziło. O takie traktowanie walczyła podczas ich ostatniej kłótni.

– Nie zepsuj tego, proszę – wyszeptała i odeszła kilka kroków w stronę wejścia.

– Nie tym razem – mruknął i stanął obok niej, obejmując ją dumnie.

Weszli do środka, gdzie było już sporo gości. Fabio odnalazł stolik swojej rodziny i usiadł przy nim z Agnese.

Jego matka przywitała się z nimi, a ojciec zaraz odszedł na bok. Nikt nie pytał po co, był niemal w centrum wydarzenia, miał co nadzorować. Podeszedł do przyszłej młodej pary, która wyklócała się, dając tym temat do rozmowy gościom.

– Co się dzieje? – zapytał, stając między nimi.

– Nie założę tego. – Camilla wskazała na pierścionek zaręczynowy, tkwiący jeszcze w pudełeczku. To, że karą miała być wcześniejsza impreza zaręczynowa, wydawało jej się dobrym żartem. Potem jeszcze ten pierścionek. Czy on będzie na każdym kroku robił coś wbrew niej?

– A to dlaczego? – zapytał Cesare. Tak myślał, że tego dnia będą z córką problemy, ale sądził, że młodzi dogadają się sami i ominię ich robienie przedstawień.

– Bo mi się nie podoba. Jak już mam w tym grać, to chcę nosić coś w moim guście. Czy ja jestem na emeryturze, żeby nosić taki kamień? – wypaliła, przekręcając oczami.

– To jest brylant. Większych, kurwa, nie mieli – powiedział zezłoszczony Valentino. – Powinnaś się cieszyć, że nie szczędziłem kasy po tym, co odwaliłaś.

– Skaczę pod niebiosa! Ten pierścionek ma wielkość połowy mojego palca, jak sądzisz: będzie mi wygodnie w tym czymś łązić do końca życia? To prawie jak kastet.

– Camilla – jęknął Cesare, mając dosyć jej tupetu. Valentino okazał się zbyt łaskawy, bo w żaden sposób jej nie ukarał. Moretti nie wiedział, jaka była tego przyczyna, ale z pewnością Cam teraz myślała, że jest bezkarna. – A może, gdy to się skończy, wymienicie pierścionek na taki, jaki ona zechce?

– Dobry pomysł – przytaknęła.

Valentino wytrzymał groźne spojrzenie Cesara i zrozumiał, że patrzyło na nich sporo osób. Ten świat nie lubił kłótni wewnątrz rodzin.

– Dobrze – warknął przez zaciśnięte usta. – Jutro go wymienimy, dzisiaj masz w nim chodzić i się, do kurwy nędzy, uśmiechać.

– Jak już tak sobie rozkoszujemy, to masz nie klnąć w moim towarzystwie, bo inaczej zrobię przedstawienie roku – powiedziała twardo, patrząc w oczy swojemu przyszłemu mężowi. Co w nich widziała? Z pewnością hardość i brak woli ugięcia się. A to z kolei sprawiało, że ona pragnęła go złamać. Z różnych powodów. Miedzy innymi dlatego, że pokrzyżował jej plany z Travisem, że kazał jej za siebie wyjść i że jest facetem, który myśli, że kobieta to słabsza płeć.

– Dzieci – podsumował Cesare, zostawiając ich. Załagodził sytuację i tutaj jego rola się kończyła. Valentino musiał radzić sobie sam, Moretti bardzo się z tego cieszył.

Valentino pociągnął Camillę za rękę i wepchnął ją w wąski korytarz. Nikt tędy nie przechodził, więc miał szczęście. Spojrzał, jak opiera się o ścianę i przytrzymał ją dłońmi, by nie chciała uciekać, tylko by go wysłuchała.

– I co? Wielki Di Marco mnie teraz zleje? – zaśmiała się.

– Nawet nie wiesz, jaką mam na to ochotę, ale zostawię to na noc poślubną, kiedy zedrę z ciebie te ubrania – wykrzywił usta w cwaniackim uśmiešku.

– Powinieneś powiedzieć: „kiedy będziesz się śmiała na widok mojego małego kutasa” – wyszeptała prowokacyjnie do jego ucha.

Złapał jej szczękę w dłonie i zacisnął palce, zostawiając czerwień na jej skórze.

– Śmiałaś się tak, gdy tyłu przede mną cię miało? Co tam zastanę? Powinnaś być mi wdzięczna, że chcę zbierać ochłapy po innych – wycharczał ze złości.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęła, wyszarpując się z jego uścisku. – Mam nadzieję, że będziesz się bał przy mnie zasnąć, bo zamierzam cię zabić.

Wyszarpała się z jego objęcia i wybiegła z korytarza, powstrzymując łzy. Pierwszy raz ktoś ją tak obraził. Bolało bardziej, niż się spodziewała. Wiele o niej opowiadano, niekoniecznie to była prawda, ale te słowa z jego ust bolały ją tak, jak nie powinny.

Usiadła przy stole, na swoim miejscu, a zaraz potem dołączył do niej Valentino. Nie patrzyła na niego. Był dla niej niczym, kolejnym dupkiem, którego pragnęła zadźgać. Nie chciała tego małżeństwa, nie chciała należeć do Cosa Nostry. Mogła przed tym uciekać, a oni i tak by ją znaleźli. W końcu byli niczym myśliwi. Tropili przeciwników i ich usuwali. Ona też tak zamierzała, a od jakiegoś czasu na celowniku stanął jej przyszły mąż.

Cesare wziął mikrofon i wyszedł na środek sali. Przywitał zgromadzonych gości i życzył im smacznego.

– Chciałbym pogratulować córce świetnego narzeczonego, jak i przysłemu zięciowi dobrej żony – zaśmiał się, wywołując w Cam kolejne obrzydzenie. – Jest jeszcze jedna sprawa, dla której się tu zebraliśmy. Jak wicie, mam nie tylko córkę. – Uśmiechnął się i wskazał ręką na swój rodzinny stolik. – Mój cudowny najmłodszy syn wkrótce się ożeni. Chodź tu do nas, Fabio, chciałbym się pochwalić. – Zaśmiał się, a goście poszli w jego ślady.

– Nie wiem, co on wyprawia – wyszeptał do Agnese i ją zostawił, podchodząc niepewnie do ojca.

– To Fabio. Z radością chcę wam przedstawić jego narzeczoną. Chodź tu do nas. Chodź tu do nas, Daniela – zawołał radośnie, a Fabio spojrział na przestraszoną Agnese. Właśnie spieprzył coś, czego nie zamierzał.

Ojciec nic wcześniej z nim nie ustalał, nie informował go o swoich planach. Był więcej niż wkurzony. Przecież tam przy jego stole siedziała załamana Agnese i Fabio już widział w jej oczach łzy. Znowu ją zranił, chociaż nie chciał. Czuł się potwornie, znowu.

Wywołana dziewczyna podeszła do nich. Miała ciemną długą sukienkę i uśmiechała się życzliwie. To była córka zaprzyjaźnionego z Morettim Balamontego.

Co też ojcu przyszło do głowy, by aranżować mu małżeństwo. Mógł się skupić na Lo i Chiarze, ale jej tu nie było. Leżała w domu i ledwo podnosiła się do toalety po ostatnim wypadku, toteż Cesare nie mógł wykorzystać ich zaręczyn.

– Musimy pogadać – szepnął Fabio do ojca, niezbyt miło.

– Ta dwójka jeszcze w tym miesiącu stanie na ślubnym kobiercu. Myślę, że należą się im brawa! – zawołał Don, a ludzie jak zahipnotyzowani klaskali, uśmiechali się i wiwatowali.

Potem nastąpił toast za obie pary narzeczonych. Camilla udawała szczęśliwą, a Valentino próbował nie wybuchnąć, kiedy go ignorowała.

Fabio patrzył na to całe przedstawienie, a kiedy Daniela podeszła do niego i zapytała, czy z nią nie usiądzie przy stoliku, coś w nim pękło.

Wyszedł na zewnątrz i wyciągnął paczkę papierosów z kieszeni marynarki. Zapalił jednego i patrzył w dym ulatujący w mrok nocy. Stracił kontrolę nad własnym życiem, jeśli kiedykolwiek ją miał, bo zaczynał postrzegać, że Cesare cały czas nimi manipulował. Wykorzystywał w swoich planach bez uprzedzenia.

– Cholerna Cosa Nostra – wysyczał, przydeptyując peta. Wyciągnął kolejnego papierosa i zapalił.

– Nie wiedziałeś? – zapytał Lo, przystając obok niego.

– A ty wiedziałeś i mimo to podpuszczałeś mnie, żebym zaprosił Agnese?

– Myślałem, że ojciec zmieni zdanie, gdy zobaczy was razem. – Wzruszył ramionami. – Kolejny superbiznes, który potrzebował zaufania, twoje małżeństwo im to da.

– Mam w dupie te biznesy – odparł, zaciągając się dymem. Chciał o wszystkim zapomnieć, obudzić się w innej rzeczywistości. – Mówię serio. Pozbądźmy się Cesarea. Bez niego też zbudujemy imperium, tylko na własnych zasadach.

– To zły pomysł. – Pokręcił głową.

– Jeśli nie zechcesz, sam się tym zajmę. Nie będę już dłużej jego pieprzoną marionetką.

– Jak chcesz to zrobić?

– Jeszcze nie wiem, ale zabiję tego sukinsyna – wymamrotał. – To przez niego mamy na karku Rossiego i Pierronea. Nic tylko czekać, aż nas odstrzelą.

– Wybuchnie wojna, jeśli zabijesz Dona. – Lo wyciągnął swoją paczkę papierosów, skuszony dymem i odpalił. – Jego sojusznicy cię zabiją.

– Może, a może nie. Wszystko da się ukartować – zaznaczył poważnym tonem.

– Aż tak bardzo nie pasuje ci to małżeństwo?

– Nie... tu już nie chodzi o to. – Pokręcił głową, wypuszczając nowy kłębek dymu. – Tylko o to, jak traktuje Cam, o to, że nie liczy się z naszym zdaniem i że zabił Edmondo.

– Gdyby tego nie zrobił, on zabiłby nas – przypomniał.

– Nagle stajesz po jego stronie? – Przyjrzał się bratu uważnie. Sadził, że mają podobne odczucia w tym temacie.

– Nie, ale kij ma dwa końce.

– To ciekawe co będziesz mówił, jak Thommas przejmie famiglię – zaśmiał się, myśląc o jego naiwności.



– Nie jest jego synem. Nic nie dostanie. – Lorenzo zgasił papierosa. – Wracajmy do środka.

Fabio zaciągnął się ostatni raz, jakby chciał wziąć w płuca nikotynę na zapas i rzucił peta. Poszedł za bratem.

Na sali wesoło gadali, jedli albo tańczyli w rytm muzyki. Wszystkie te emocje nie udzielały się synom Cesara.

Fabio podszedł do swojego stolika, ale siedziała tam tylko Anna.

– Gdzie Agnese? – zapytał. Powinien od razu do niej przyjść, zamiast palić papierosy. Zapomniał, że w tej sytuacji mogła poczuć się najbardziej dotknięta. W końcu przyszła z facetem, który jest obiecany innej.

– Nie wiem, wyszła kilka minut temu.

– Szlag – zaklął pod nosem, czując, jak nie umie ułożyć własnego życia.

– Fabio – upomniała go jednym słowem.

– Przepraszam – wyszeptał poddenerwowany i obrócił się. Wybiegł z przyjęcia, czując, jak traci grunt pod stopami. Nie chciał żadnej Daniela. Chciał być odpowiedzialny za swoje życie i mieć prawo wyboru. I nawet jeśli dziewczyna była ładna, to nie był nią zainteresowany.

Wsiadł do auta i opuścił przyjęcie. Camilla obserwowała to z drewnianej altany, do której uciekła. Nie tylko jej życie zaczynało przypominać farsę. Nie pocieszyło jej to.

– Skoro to przyjęcie zaręczynowe, a ty jesteś przyszłą panną młodą, to czemu siedzisz tutaj? – usłyszała znienawidzony głos.

– Bo zabiłeś trenera, wsadziłeś mnie do bagażnika i zmuszasz do małżeństwa – wyliczała, nie odwracając się.

Valentino oparł się o drewnianą belkę obok niej i patrzył przez chwilę w milczeniu. Zdecydowanie nie była szczęśliwa. Trudno by było, kiedy ciągle się przegadują.

– Jesteś moją narzeczoną, a miałaś kochankę. To nie było fair. – Starł się brzmieć obojętnie, mimo iż w środku szalał w nim gniew.

– To moje życie. Wybacz, że ci nie odpowiada – prychnęła z ironią.

– Nie powinnaś tego robić. Dobrze wiesz, że to by się wydało. Ze mną czy beze mnie poniosłabyś konsekwencje.

– Tak? Uważasz, że tylko mężczyźni w Cosa Nostrze mogą sobie hasać na ładne panienki, zapominając, że mają jedną w domu, której obiecali wierność? – Spojrzała na niego z pogardą w oczach.

– Jeszcze nic ci nie obiecałem.

– Ja tobie też nie.

– Ale ty jesteś kobietą i nie możesz zadawać się z facetami przed ślubem. – Podszedł do niej bliżej,

stając ramię w ramię. Patrzyli w jednym kierunku, ale z różnymi emocjami. Ona ze smutkiem, a on z irracjonalnym gniewem.

– A po już mogę?

– Tylko z mężem – dodał szybko.

– Hipokryzja. A ten mąż – zaczęła, akcentując to słowo – może zdradzać żonę z dziwkami?

– Seks z dziwkami to nie zdrada.

– Ha! Z trenerem też nie – powiedziała stanowczo i chciała go obejść, nie miała mu nic więcej do powiedzenia, ale dotknął jej talii, obrócił i spojrzął w oczy.

– Kochałaś go? – zapytał, zachowując powagę i spokój.

– Co to zmieni, jeśli ci powiem? On i tak nie żyje – wyszeptała umęczonym głosem. Wyswobodziła się i odeszła, czując na biodrach jego dłonie. Ciało w tym miejscu mrowiło, jakby doznało przyjemności. Podobało jej się to, jak na niego reagowała. Zbliżenie z tym człowiekiem mogłoby być przyjemne, jeśli doznanie jedynie dotyku jego palców wywoływało w niej tyle namiętności. Pokręciła szybko głową. Nie mogła tak myśleć. Z takich rzeczy często rodziły się dobre uczucia, a jego planowała nienawidzić. Bo traktował ją jak rzecz, którą mógł wylicytować u ojca za dobry interes. O tym powinna pamiętać.

Wróciła do swojego stolika i przyglądała się gościom. Wszyscy byli dostojnie ubrani, za równie dostojne pieniądze zdobyte krwią i łzami. Jeśli kiedyś chciała uciec z tego świata, to teraz o tym marzyła. Nie była przyzwyczajona do reguł, które panowały w Cosa Nostrze i jako kobieta czuła, że nie spełni się dobrze w powierzonych jej roli kury domowej. Spojrzała na matkę. Ona zawsze była w domu, wychowywała dzieci i nic nie robiła. Nawet nie sprzątała, bo od tego miała ludzi. Nudziła się. Cam z takim stylem życia prędzej by zwariowała, niż tak wdzięcznie się uśmiechała do męża. Uważała, że to wszystko wina Cesara, który wychował ją bardziej na faceta w rodzinie niż kobietę. O wszystkim wiedział i pozwalał, by była blisko braci, by ci ją uczyli, by wyjawiali sekrety. Była przez niego szkolona, ale po cichu, wbrew prawu. Teraz to dostrzegła. Tylko po co? Czemu Cesare chciał ją w życiu Cosa Nostry jako żołnierza?

– Gdzie jest twój narzeczony? – usłyszała pytanie. Podniosła oczy znad pustego talerza. Anna, wywołana chyba chwilowym przyglądaniem się jej, poczuła chęć zagadania do córki.

– W ogrodzie. Mówił coś, że podcina sobie żyły – mówiła, uśmiechając się. Matka westchnęła, rozumując dziwny dowcip swojej córki.

– Valentino to bardzo przystojny mężczyzna i dobrze sytuowany.

– I co? Pewnie dlatego powinnam wskoczyć mu do łóżka. Jeszcze dziś. – Klasnęła w dłonie z udawanym entuzjazmem.

– Nie. – Anna pokręciła głową. – Dlatego mogłabyś okazać mu trochę szacunku, a reszta przyjdzie sama – powiedziała i odeszła. Cam patrzyła na jej nagie plecy i przykryte materiałem sukienki szerokie biodra. Była do niej podobna. Widziała to, ale nigdy nie chciała się do tego przyznać. Obie lubiły dyrygować i dominować nad mężczyznami, tylko Anna robiła to po cichu, a Cam tego jeszcze nie umiała. Nie umiała oddać całej chwały facetowi.

\*\*\*

Fabio zatrzymał auto z piskiem opon i pędem z niego wysiadł. Podeszedł do bramy, gdzie czekali ochroniarze. Szukał jej, był zaniepokojony tym nagłym wyjściem.

– Agnese wróciła do domu? – zapytał rozedrgany.

– Nie możemy udzielać ci takiej informacji – odpowiedział jeden z nich.

– Kurwa. Dopiero co widziałeś, jak z nią stąd odjeżdżam! – krzyknął i kopnął w bramę, która wydała zgrzyt.

– To powinieneś wiedzieć, gdzie jest – zaśmiał się, nie zmieniając nawet pozycji.

– Jak masz na imię? – zapytał, uspokajając się.

– Sergio – odpowiedział niedbale, żując gumę. Czuł się pewnie, był w końcu na swoim terytorium, a Fabiego traktował jak przybłędę.

– Sergio – powtórzył. – już, kurwa, nie żyjesz.

Wrócił do auta i odpalił silnik. Ze schowka wyjął mały pistolet, który korcił go, by wystrzelić cały magazynek. Jednak wykręcił numer do Valentino.

– Powiedz swoim ludziom, że mają mnie wpuścić do twojego domu, bo ich rozstrzelam – mówił całkiem poważnie.

– Gdzie ty jesteś? – Próbował go zrozumieć.

– Pod twoim domem, bo Agnese gdzieś uciekła.

– Miałeś ją pilnować! – słyszał jego podniesiony głos. – Zaraz tam będę. Nic nie rób.

Łatwiej było mówić, niż robić. Kobieta, którą kochał, gdzieś znikła, a przed nim stanęła wizja płonącej Bianci. Nie przeżyłby, gdyby coś podobnego stało się Agnese. Najpewniej rzuciłby się z mostu, niż żył z kolejnym przekonaniem, że nie jest w stanie uratować bliskich osób. Że poległ, że to wszystko działo się właśnie przez niego.

Zniecierpliwiony czekał w aucie na Valentino, nie dowierzając, jak potoczyło się jego życie. Znalazł się w miejscu, od którego chciał uciec. Zawrócić czas i wszystko naprawić. Nie jechać na żadną misję do Rossiego, nigdy nie poznać Bianci i... nie rozczarować Agnese tym pocałunkiem z jej koleżanką. Powoli zaczynał wierzyć, że to nie pomoże, jeśli się od niej odsunie, nie uchroni jej przed ewentualnymi wrogami. On mógł ją chronić, mieć zawsze obok, nie dopuszczać do takich sytuacji jak teraz, że była gdzieś sama i nie miał pojęcia, co się z nią dzieje.

Piętnaście minut później Valentino pukał w jego szybę. Fabio dostał napadu hysterii i przez cały ten czas trzymał głowę między kolanami. Musiał się wziąć w garść, przecież nie przyzna się do tego.

– Jesteś zółwem? – zapytał, gdy Fabio otworzył drzwi.

– Co?

– Nic. – Machnął ręką, darując sobie temat jego dziwnej pozycji. – Agnese jest u matki, chwilowo nie chce cię widzieć.

– Valentino, zawaliłem, wiem, ale to nie moja wina, a Cesara, przecież o tym wiesz.

– Wiem tyle, że moja siostra znowu przez ciebie cierpi.

– Mnie też nie jest wesoło – mruknął.

– Więc coś z tym zrób, jesteś Moretti, nie? – zapytał z groźną miną i już nie czekał na odpowiedź. Zostawił go, wracając na przyjęcie.

## ROZDZIAŁ 3

Fabio stał wpatrzony w ojca. Ręce splótł na klatce piersiowej, by było mu trudniej rzucić się mu do gardła. Ostatniego wieczoru mówił poważnie. Pragnął śmierci Cesara, bo już nie mógł mu ufać.

– Jak to nie da się? – powtórzył słowa po ojcu.

– Wszystko już jest postanowione. Nie da się zerwać tego przymierza – wyjaśnił.

– Nie wyjdę za Daniełę. – Nie ustępował.

– Ich rodzina ma bardzo duże zasięgi u federalnych i policji. Tylko na tym zyskamy. – Podeszedł do okna, odsuwając grubą zasłonę. Snop światła wpadł nieproszony, psując jeszcze bardziej humor Fabiowi.

– Jeszcze nie chcę się żenić, jestem na to za młody. Nie umiem tak żyć, dobrze wiesz, jaki mam tryb życia. Nie ma w nim kobiety – mówił szczerze. – Poza tym, nie interesuje mnie ta Daniele, mam kogoś innego na oku.

– Do małżeństwa się przyzwyczaisz, a o tamtej zapomnisz. Urodziłeś się w Cosa Nostrze, pora jej służyć, nie tylko bawić się za jej pieniądze.

– Cosa Nostra to my, famiglia, pamiętasz?

– Więc zrobisz coś dobrego dla rodziny, żeniąc się z tą dziewczyną. – Obrócił się z niewzruszoną miną.

– Ojczy, nie poślubię jej, choćbym nie wiem, co zrobił. – Opuścił dłonie wzdłuż tułowia, kierując się do wyjścia.

Cesare nie strzepił sobie języka i nie wyprowadzał z błędu najmłodszego syna. Machnął na niego ręką, a do biura wpadła zezłoszczona Camilla.

– Chyba sobie żartujesz! – krzychała. – Nie było ślubu, nie mogę z nim zamieszkać.

– A jakie są przeciwwskazania? – zapytał Don, zerkając to na nią, to na Fabiego, który tylko kręcił głową.

– Nie było ślubu.

– A w czym to przeszkadza, skoro nie zachowałaś mu wierności?

Camilla nie dowierzała w zimną postawę ojca, kiedy jeszcze nie tak dawno była jego ukochaną córeczką, dla której nagiął wszelkie zasady.

– To jego pomysł? – zapytała, patrząc przez ramię na ochroniarzy wynoszących walizki pełne ubrań z jej pokoju. Sami pakowali i sami wynosili. Camilla chętnie podstawiłaby im nogę za takie panoszenie się w jej domu. Tylko że już nie była pewna, czy to był jej dom, skoro ojciec ją sprzedał Valentinowi.

– Propozycja – poprawił ją – na którą się zgodziłem.

Camilla widziała w nim niechęć opowiadania o szczegółach, a zamknięcie laptopa i odejście od

biurka oznaczało, że rozmowa jest zakończona.

Wyszła zdenerwowana z domu i pierwszą osobą, na którą się natknęła, był Valentino.

– Dokąd idziesz? – zapytał wesoło. Miał dobry dzień, wszystkie sprawy układały się zgodnie z jego oczekiwaniami, włącznie z przeprowadzką narzeczonej.

– Wykopać ci grób. – Obdarzyła go ironicznym uśmiechem. – Wkrótce cię zabiję, pamiętasz?

– Obiecujesz mi to od wczoraj – zaśmiał się, jakby opowiedziała mu dobry żart.

Zmrużyła tylko oczy i wyminęła go. Tak naprawdę nie wiedziała, gdzie miałyby pójść. Tu już nie mieszkała, a nowego adresu jeszcze nie знаła. Nigdy nie przypuszczała, że z jej knucia nic nie wyjdzie. Uważała, że jest w tym dobra i zbierze odpowiednie informacje, by szantażować ojca. Jak widać, nawet fakt, że Travis okradł go w Ameryce, nie zrobił na nim wrażenia. Nie miała niczego na kartę przetargową.

Wsiadła więc do auta Valentino od strony pasażera i czekała ze skrzyżowanymi na klatce rękoma.

Fabio przywitał się z Di Marco i usiadł w salonie obok matki, chcąc podsłuchać rozmowę.

– Ładna ta dziewczyna, Daniela – zagadnęła go Anna.

– Nie w moim typie. – Wzruszył ramionami. Słyszał tylko, jak Valentino przywitał się z Cesarem, wymienili uprzejmości i zamknęli się w biurze. Skoro ojciec go nie wołał, ich spotkanie nie dotyczyło jego ani spraw Cosa Nostry, którymi się zajmował.

– Ładna – powoli matka. – Taka zgrabna. Ma długie nogi, to chyba się podoba facetom. Zresztą wydaje się miła.

– Nie miałem okazji nigdy wcześniej z nią porozmawiać. – Podjął temat, gdy i tak nie mógł usłyszeć nic z biura. – Nie znam jej.

– Może zaproś ją gdzieś, porozmawiacie. Poznasz ją lepiej.

– Podobno będę miał na to całe życie.

– Ale wypadałoby wcześniej chociażby porozmawiać – nalegała matka. – Może zapytaj jej, jaką wymarzyła sobie uroczystość. Przecież trzeba będzie o tym pomyśleć.

– Nie chcę się tym zajmować, niech ta Daniela ustala wszystko z organizatorką. Co ja mówię? Nie chcę żadnego ślubu! – krzyknął zezłoszczony i wstał z kanapy.

– W ogóle? Czy tylko z nią? – dopytywała.

– Myślałem... – Na chwilę się zawahał i przystanął przy barku na alkohol. Oparł się ręką o ścianę i patrzył w podłogę. – Myślałem, że ułoży mi się z kimś innym.

– Z Agnese? – drażyła. Spojrzał na nią, lustrując ciekawskie oblicze. Coś czuł, że ta pogawędka wynikała z matczynych dociekań.

– To z nią przyszedłem na przyjęcie. Nie bez powodu. – Stał prosto, obiecując sobie, że nie da się już popuszczać matce.

– To świetnie. Teraz powalcz o coś, co mogłeś mieć już dawno temu. – Uśmiechnęła się, wstała i otworzyła drzwi do ogrodu.

– Co takiego?

– Miłość, synu. Moretti zawsze walczył o miłość.

\*\*\*

Camilla patrzyła na zadowolonego Valentinego, jak wsiada do auta.

– Byłaś grzeczna. Dostaniesz dziś kolację – zażartował ze swoim zadziornymi uśmiechem.

– Gotujesz? Czy masz od tego kucharkę, którą posuwasz zaraz po swoich gorylach? – zapytała, chcąc mu dogryźć

– Nie zepsujesz mojego dobrego humoru. – Wyjechał na ulicę. – Mam narzeczoną, która podobno chce mnie zabić. Dam jej szansę, zawsze może coś dosypie.

– Chcesz umrzeć? – zapytała, zastanawiając się, czy brać jego słowa na poważnie. – Mam gotować?

– A umiesz?

– Umieję – przytaknęła.

– Dzisiaj się przekonam.

Camilla starała się na niego nie patrzeć przez resztę drogi. Ten jego dobry humor zaczynał jej się udzielać, a przecież wcale nie chciała być dla niego miła.

Zajechali pod duży dom z wysokim płotem i pięknym ogrodem. Nie widziała stróżówki, więc pewnie miał tu nowoczesne zabezpieczenia. Kamery, podczerwień, detektory ruchu to było minimum. Nie zamierzała go o to wypytywać. Teraz już nie ucieknie na imprezę, jak wcześniej ojcu.

Wysiadła i rozejrzała się wkoło po ogrodzie. Był większy od ogrodu jej matki, a ona uwielbiała kwiaty. Zastanawiała się, czy Valentino też był zwolennikiem zieleni, a może to był przypadek, że tu było jej tak dużo.

– Ładny domek – mruknęła, wchodząc za nim do środka. Wszystko było w bieli i czerni. Jak Jing i Jang. Elegancja i przepych, a zarazem taka prostota, tak ujęłaby wnętrze. Weszła do kuchni, przyglądając się czarnemu segmentowi i białym marmurowym płytkom. Jej matka wolała więcej kolorów, ale tak też jej się podobało. Po znoszeniu gustu Anny nie miała nic przeciwko elegancji.

– Lodówka jest pełna, zaraz przyjadą twoje rzeczy – mówił Valentino, klikając coś na komórce. Spojrzała mu przez ramię, ale wykręcił się w stronę okna. Przesunął duże tarasowe drzwi i wyszedł na zewnątrz.

– Super, jak będę gotowała, pooglądam sobie kwiatki przez szybę – mruknęła do siebie, otwierając z ciekawości wszystkie półki. Było w nich wszystko, czego potrzebowała, by zrobić obiad dla kilku rodzin. Jeśli ten buc myślał, że będzie jego kurą domową, a on będzie sobie spraszał gości na niedzielne obiady, to się mylił. Nawet Adele miała gosposię, tutaj też powinna być taka osoba.

Obeszła cały dom, ale nie znalazła pomieszczenia, w którym sypiałaby taka osoba; na zewnątrz nie widziała nic poza garażem, może więc tutaj nie było służby.

Valentino wszedł do środka, chowając komórkę do kieszeni. Jego dobry humor wciąż trwał, widziała to po błysku w oku.

– Jemy coś? – zapytał, siadając na kuchennym hokerze.

– Nie ma tutaj gosposi, kucharki, sprzątaczk czy chociażby ogrodnika?

– A co będziesz robiła, żabko, kiedy oni zrobią wszystko za ciebie? – zapytał, puszczając do niej oczko. Zaniemówiła na chwilę przez jego dziwne zachowanie. Jeszcze wczoraj nagadał jej tak, że rozpamiętywała to całą noc. Teraz zachowywał się jak inny człowiek.

– Uderzyłeś się w głowę? – zapytała poważnym tonem. Podeszła do wyspy kuchennej po drugiej stronie i oparła dłonie o blat, pochylając się delikatnie, jakby chciała mu dać do zrozumienia, że cokolwiek powie, zostanie to między nimi.

– I to nie raz – zaśmiał się. – Lekarz za każdym razem mówił, że nie ma co się niepokoić, żabko.

– Nie mów do mnie „żabko”. One są obślizgłe i zielone. – Wzdrygnęła się.

– A jak wolisz? Kotku? To jest oklepane, a na „kochanie” jeszcze nie zasłużyłaś.

– Co proszę? – Odsunęła się lekko do tyłu, zastanawiając się, w co on gra.

– Spędzimy razem resztę życia, chcesz tyle lat walczyć na noże?

– Kilka chwil temu mówiłam, że cię zabiję. Nie słyszałeś?

– Nie jeden próbował. – Skrzyżował ręce na klatce piersiowej. – Próbuj, żabko.

Przyglądała się mu, tracąc nadzieję na odgadnięcie jego myśli. Jeszcze nigdy nie było to dla niej takie trudne. Zazwyczaj doskonale odgadywała ruch przeciwnika, a Valentino nie wydawał jej się inny, lepszy. Najwidoczniej się myliła.

– Zgłodniałam – stwierdziła i zajrzała do lodówki. Chwilę myślała nad wyborem, ale w końcu wyjęła mięso i położyła je na desce. Wyjęła pierwsze lepsze naczynie, które wyglądało na żaroodporne, takie ciężkie, i postawiła je na blacie. Di Marco patrzył na nią z głupim uśmieszkiem. Źle myślał, że zostanie jego kucharką, tylko Cam mu tego jeszcze nie uzmysłowiła. Dopiero gdy powyjmowała z szafek wszelkie potrzebne przyprawy, wyjęła największy nóż. On tylko na to czekał, wiedział, że się na niego z nim rzuci.

Trzymał jej rękę w żelaznym uścisku, a ten nieznośny uśmiech nie schodził mu z twarzy. Dla niej to był próbny egzamin, i wcale go nie oblała. Postąpiła tak, jak przypuszczała. Atakowała dopiero, gdy ją rozjuszył. Niczym byk widzący czerwoną płachtę.

– Po co to, żabko? – wymruczał, pochylając się do jej ucha. Nie zniosła jego ironicznego tonu, puściła nóż i rzuciła się na niego gołymi pięściami. Tego nie przewidział i runął z nią na podłogę. Upadek był twardy, ale dla niego – ona spadła na jego tors, bijąc pięściami w bok jego żeber.

Po kilku pierwszych sekundach zaczął reagować. Złapał jej talię i jednym silnym ruchem położył na



płatkach, samemu nad nią górując. Nadgarstki trzymał wysoko nad jej głową, tylko nic nie mógł poradzić na wierzgające nogi.

– Żabko – wyszeptał z dezaprobatą.

– Wyglądam ci na płaża? – warknęła. Jej sytuacja była nieciekawa. Gdyby to był prawdziwy przeciwnik, już by nie żyła, ale Valentino nie atakował, trzymał ją tylko mocno, by nie mogła zrobić mu krzywdy. Po chwili przestała trącać kolanami jego plecy, było to bezcelowe, bo i tak wylądowała na jego łasce; nie miało sensu kopać sobie głębszego dołka.

– A ja ci na idiotę, który da się zabić niedoszłej żonie?

– Gdybym nią była, wyglądałoby to lepiej? Mogę zaczekać – zakpiła.

– Postaram się o tym zapomnieć. – Chwycił jej nadgarstki jedną ręką, drugą przesuwając w dół jej tułowia. Zatrzymał się na brzuchu przy podwiniętej od szarpaniny bluzce.

Camilla wciąż nie rozumiała tych dziwnych reakcji ciała na jego bliskość. Robiło się jej gorąco, kiedy tak delikatnie ją głaskał. Próbowwała zdusić w sobie to uczucie – pożądanie, które się nagle pojawiło. Przez to czuła się słabsza od niego. Fizycznie i psychicznie. Tak to właśnie działało, bo nawet w seksie bez zobowiązań liczyła się jeszcze jedna osoba, nie ona sama. A wtedy w grę wchodziły uczucia, które dobrze wykorzystane mogły być zarówno bronią, jak i słabym punktem. Nie chciała doznać tego drugiego; broniła się przed chociażby pragnieniem bliskości, od kiedy umarła jej pierwsza prawdziwa miłość. Nawet trenera wybrała tak, by był to ktoś w związku, by nie mogła czuć się jedyna, by ciągle pamiętała, że to gra.

Między nią a Valentinem też odgrywała się pewnego rodzaju gra. Ona chciała ją jak najszybciej skończyć, a on po drodze pragnął się zabawić. Właśnie dlatego jego dłoń wsunęła się pod jej bluzkę. Żałowała, że nie znalazła w sobie siły, by powiedzieć nie, by nie stracić tej wielkości, którą czuła przed pożądaniem.

– Jesteś nawet śliczna, gdy nie chcesz mnie zabić – wyszeptał, całując jej dekolt. Puścił jej nadgarstki, wiedząc, że nie zaatakuje go ponownie. Wyczuł ją, co powinno być dla niej kolejnym powodem do zmartwień.

Jęknęła pożądliwie, czując jego twardniejącego penisa. Napierał na nią przez materiał spodni, a mógłby już w niej być i to wyobrażenie ją jeszcze bardziej nakręcało.

Przełamała się i zaczęła rozpinąć jego ciemną koszulę, w której wyglądał groźnie i nieziemsko przystojnie. Mógłby mieć całą szafę takich koszul, nie miałyby nic przeciwko.

Dotykała jego ciała, rozkoszując się chwilą, kiedy on drażnił jej sutek swoim językiem. Tak szybko pozbył się jej bluzki, że – przyćmiona pożądaniem – nie zarejestrowała tego. To ją otrzeźwiło. Ta słabość.

Znieruchomiała, a on razem z nią. Wyczuł zmianę jej nastroju i skończył z pocałunkami na jej ciele. Wstał, podając jej dłoń i zapiął koszulę. Była zdziwiona, jak dobrze ją odczytał. Może wcale nie byłoby im tak źle, jak zakładała.

Ubrała się i wróciła w milczeniu do kuchni. Chciała puścić to w niepamięć i nigdy o tym nie rozmawiać.

Poczuła obecność Valentino przy swoim boku. Spojrzała na niego.

Podawał jej nóż, którym chciała zrobić mu krzywdę.

– Nie lubię oregano, żabko – powiedział, przyglądając się wyjętym wcześniej przyprawom.

– Dobrze, języku.

– Języku? – powtórzył, marszcząc śmiesznie brwi w niedowierzaniu.

– Tak. Jeże są słodkie, ale mają też ostre igły. Trzeba na nie uważać, jeśli chce się takiego pogłaskać  
– odparła, zabierając z jego ręki nóż i zaczynając kroić mięso.

Valentino zaczął analizować jej słowa, aż zniknął w głębi domu. Słyszała, że przyjechali ludzie z jej rzeczami, które Val pomagał rozładowywać. Miała nadzieję, że niczego nie przegapili w jej rodzinnym domu i że nie będzie musiała dzielić się z nimi obiadem. Przewidziała bowiem tylko dwie porcje.

## ROZDZIAŁ 4

Siedział w klubie, jak zawsze skupiony na stronie finansowej. Niedługo miało odbyć się co kwartalne posiedzenie z jego ojcem. Wszyscy Capo mieli przygotować Donowi spory procent swoich zarobków, a przy tym omówić zarówno sprawy biznesowe, jak i te na ulicach. Fabio nie zanotował nic niepokojącego. Interes kręcił się jak dawniej.

– Nie poznałem jeszcze nikogo, kto prowadziłby notatki z taką starannością. Zapisujesz wszystko co do pieprzonego centa – odezwał się Thommas, który do tej pory siedział cicho nad swoim kieliszkiem. Dopiero co wrócił z pierwszego przemytu. Wszystko, jak twierdził, poszło zgodnie z planem. Nikt ich nie sprawdzał, bo wszystkie służby były zajęte kontenerem, który zgłosili jako z przemytu. Oczywiście anonimowo. Matteo, ich zaufany policjant, był zachwycony, że mógł w tym brać udział, bo to on o wszystkim poinformował swoich przełożonych. Fabio nawet oglądał urywek w wiadomościach, gdzie dziennikarze relacjonowali wykrycie dziesięciu ton koki. Ach, gdyby wiedzieli, ile dzięki ich zaangażowaniu poszło bokiem...

– Dzięki temu jestem dobrze przygotowany na każde spotkanie – bąknął Fabio, nie zwracając na niego większej uwagi. Wciąż nie akceptował go w rodzinie i nie zamierzał mówić do niego „bracie”.

– Ja nie lubię papierkowej roboty – przyznał się, wychylając kolejny kieliszek. – Ta brunetka tam ci się przygląda, właśnie wstaje... Idzie zagadać.

– Co ty do mnie mówisz? – zapytał, odrywając się od swojego notatnika.

– Poproszę coś słodkiego i z alkoholem – usłyszał delikatny głos wydobywający się z pełnych ust wysokiej dziewczyny.

– Jesteś pełnoletnia? – palnął pierwsze, co przyszło mu na myśl, widząc tak delikatne rysy twarzy.

– Tak, mam pokazać dowód? – zapytała uprzejmie.

– Nie, nie jestem nawet barmanem – wyznał. Dziewczyna myślała tak, bo siedział za barem. Mógł iść do swojego biura i tam pracować, ale lubił mieć bezpośredni podgląd na klub. Miał wrażenie, że wtedy jego pracownicy bardziej się starali, gdy był obok.

– Oj, przepraszam – jęknęła zmieszana. Fabio nie mógł oprzeć się wrażeniu, że coś w niej przypominało mu Bianca. Może to tylko jego wyobrażenia i znowu wyrzuty sumienia dawały o sobie znać.

– Ja też nie jestem barmanem, ale chętnie z tobą zatańczę – wtrącił Thommas, już zeskakując z krzeselka i przytrzymując ją w talii.

– O, to... to fajnie – usłyszał jej dezorientację, ale zgodnie poszła z mężczyzną na parkiet.

Fabio zamknął dokumenty, schował pod ladę i zaczął się niecierpliwić, kiedy Thommas długo nie wracał z parkietu. Przy trzeciej piosence wyszedł zza lady i przeciskał się między spoconymi ciałami. Odnalazł ich. On na niej bardziej leżał, pokonany przez alkohol, a ona próbowała się nie przewrócić.

Fabio zawołał jednego z ochroniarzy, który pomógł Thommasowi zejść z parkietu. Kazał mu zaprowadzić go do biura, a sam podszedł do dziewczyny.

– Przepraszam za kolegę – starał się mówić głośno, by przekrzyknąć muzykę, którą w tej części sali

było lepiej słycać niż przy barze.

– Nie szkodzi, nic się nie stało – odparła zwyczajnie. Pozazdrościł jej tej pogody ducha. Sam ostatnimi czasy czuł się przytłoczony rzeczywistością.

– Przyszłaś z kimś? – zapytał, nie mając pewności, że zaraz nie rzuci mu się ktoś do gardła.

– Z koleżankami. – Wskazała lożę w tyle. Garstka młodych i wesołych dziewcząt piła kolorowe drinki i się śmiała. W zupełności do nich pasowała.

– Nie miałabyś ochoty na drinka? Takiego słodkiego z alkoholem? – zapytał, cytując jej słowa.

– Miałabym – kiwnęła głową. Zadowolony dotknął jej pleców i podprowadził pod bar. Wydał polecenie barmanowi i odwrócił się w jej stronę, zaintrygowany jej osobą.

– Studiujesz?

– Nie. To znaczy miałam, ale zrezygnowałam.

– Czemu? – zdziwił się, podając jej, to co przygotował barman.

– Chciałam rok poszaleć, wiesz, tak bez zobowiązań. Dlatego jestem tu. Wkrótce znowu będę się kształcić, dziś korzystam z życia.

– Razem z koleżankami? – zapytał, próbując swoje whisky z lodem.

– Tak, podróżujemy po świecie. A ty? Co robisz?

– Ja... – zawahał się, zupełnie nie wiedział, w jakim był miejscu, to też zamilkł.

– Coś musisz robić – zachęciła go z uśmiechem na ustach.

Przypomnił sobie ostatnie dni, jak układało się jego życie. Ona miała zdecydowanie fajniej.

– Mam poślubić dziewczynę, której nie znam, a kocham inną. Tak w skrócie. – Wzruszył ramionami.

– Auć! – jęknęła. – Coś ci w życiu nie wyszło. Nieplanowana ciąża? Rodzice naciskają?

– Ona nie jest w ciąży – zaśmiał się, myśląc o Daniele. – To coś w stylu: rodzice naciskają.

– Aha. No to kłapa, a czemu nie możesz poślubić tej, którą kochasz?

– Nie za dużo rozmawiamy o mnie? – Zmarszczył brwi. Nie chciał załamywać się swoim życiem przy tej dziewczynie.

– Nie, sorry, ale zaczęłaś i musisz dokończyć, a mnie to bardzo ciekawi. – Włożyła sobie słomkę do ust i zassała kolorowy płyn.

– Nie wiem, czy nie mogę. To jest troszkę skomplikowane.

– No, nawet bardzo – przyznała, odstawiając szkło. – Ale możesz mi to wszystko opowiedzieć, odprowadzając mnie do hotelu.

– Hotelu?– zapytał głupio.

– Tak, zatrzymałyśmy się w hotelu niedaleko, a sądząc po moich koleżankach, będą bawić się do rana. Dziś nie mam na to ochoty, więc chodźmy. – Pociągnęła go za rękę.

– Zawsze tak wszystkim pokazujesz, gdzie mieszkasz? Wiesz, to niebezpiecznie, możesz spotkać jakiegoś bandytę. – I wcale nie miał na myśli siebie. Nie skrzywdziłby bezpodstawnie kobiety.

– Coś ty! Zawsze trafiam na miłych ludzi.

Na zewnątrz było ciemno, księżyc delikatnie błyszczał, a uliczne latarnie oświetlały im chodnik.

– Nie masz kurtki? – spojrzał na jej gołe ramiona. – Nocami robi się już zimniej.

– Gadasz jak moja babcia. Lepiej opowiedz mi o tej dziewczynie. Jak ma na imię?

– Agnese. Jest blondynką, w zasadzie jej włosy są tak jasne, że zawsze uważałem, że nie różnią się od bieli.

– Ciekawe – wtrąciła. – Przepraszam, opowiadaj dalej. Jak się poznaliście?

– Nic nadzwyczajnego. Nasi rodzice się znali – uprosił. – Byliśmy młodzi, imprezowaliśmy razem. Nawet nie wiem kiedy, ale zaczęliśmy...

– No, mów, nie krępuj się, ja też uprawiam seks – zaśmiała się.

– Ale nie opowiadasz tego nowo co poznanym ludziom. Próbowałem mieć przy tobie jakąś klasę i teraz mnie z niej obdarłaś. – Również się zaśmiał.

– O nie! – niemalże pisnęła. – To ty sam zrobiłeś tak brzydko, spotykając się z piękną Agnese tylko na seks. Dobra, opowiadaj dalej.

– No więc tak było, ale nigdy nie powiedzieliśmy sobie otwarcie o naszych relacjach. Ona myślała, że jesteśmy w związku, a ja...

– Zdradzałeś ją na prawo i lewo. – Weszła mu w zdanie.

– Nie ująłbym tego tak brzydko – westchnął, odzierając się z prawdy. Nie miał pojęcia, czemu opowiada jej to wszystko. Dopiero co ją poznał, a zdradził jej swoje najgłębsze sekrety.

– A co ona na to?

– Kazała mi się określić i odeszła.

– Już ją lubię.

– Czemu? – zdziwił się. – Odnosiłem wrażenie, że nie kręci cię cudze nieszczęście.

– Nie, dlatego dobrze zrobiła. Byłeś dupkiem. – Spojrzała na niego wymownie.

– No wiesz? Ja też cierpiałem – uświadomił to sobie. Wcześniej nawet nie myślał, że jego brak

dobrego humoru może być przyczyną rozstania. Teraz to widział. Jego serce też to odczuło i emocje okazywały to na swój sposób, on tylko niepotrzebnie je ignorował.

– Kobiety cierpią mocniej. Zapamiętaj to sobie. – Pogroziła mu palcem i zaraz się roześmiała. Z jej podejściem do życia wątpił, czy aby przejmowała się kłopotami. Może wcale takich nie miała.

– Zastanawiam się, skąd w tobie tyle optymizmu. Ja się czuję, jakby moje życie się waliło – westchnął, za chwilę żałując zdradzenia prawdy. Był facetem, a biadolił jak jakaś baba. Już nawet jego towarzyszka wykazywała się większymi jajami niż on.

– Bo źle na to wszystko patrzysz. – Wzruszyła ramieniem, delikatnie przy tym podskakując. – Jesteś zakochany, wiele kobiet chciałoby, by ich facet darzył je takim uczuciem. Mogę tylko zazdrościć Agnese. A przeszkoda z twoją narzeczoną jest... jakby to ująć... błahostką.

– Bo nie wiesz wszystkiego, ja nie dam rady z tego wybrnąć. To nie jest takie proste.

– To siedzi tylko w twojej głowie. Kochasz ją. Chcesz z nią być? To co tu robisz? – Przystanęła w miejscu i popatrzyła na niego. Jego mina zdradzała, jak bardzo czuł się nieswojo z jej napastliwym spojrzeniem.

– No... odprowadzam cię – wyjąkał. Nie nadszedł za tą dziewczyną.

– Nie. – Machnęła ręką przed siebie. – Czemu siedzisz w barze, zamiast z nią. Czemu nie szukasz rozwiązania?

Pochylił głowę, wpatrzony w swoje ulubione buty. Szukał rozwiązania, a może od razu założył, że go nie ma. A dlaczego nie spędzał czasu z Agnesą? Nie miał pojęcia. Chyba wołał sam zadreć się myślami o braku wyjścia z sytuacji.

– Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie – powiedział w końcu. Właśnie czuł się pokonany przez tę dziewczynę. Znała go kilkanaście minut, a rozgryzła w ciągu jednej.

– No to co tak stoisz? Ja sama już trafię do hotelu. – Wskazała na budynek. – Idź do niej, pewnie tylko na to czeka.

– Wiesz, dzięki. Potrzebowałem, żeby ktoś kopnął mnie w tyłek – zaśmiał się.

– Proszę bardzo. – Wspięła się na palcach i ucałowała jego policzek. – Dzięki za spacer.

Obróciła się i pomaszerowała lekkim krokiem do hotelu. Patrzył na nią jeszcze chwilę, będąc pełen podziwu jej postawy.

Gdy zniknęła mu za szklanymi drzwiami, wziął telefon do ręki. Wybrał numer na recepcję. Od początku wiedział, że zatrzymała się w hotelu jego ojca.

– Tu Fabio – zaczął. – Właśnie weszła do środka ładna, niska dziewczyna. Policz cały pobyt na mój koszt. Przenieś ją do apartamentu – dodał.

– Już się robi – usłyszał i się rozłączył.

Nie znał jej imienia, zapomniał o to spytać, ale ta rozmowa na długo zostanie mu w pamięci. Dzięki niej zamierzał walczyć.



## ROZDZIAŁ 5

Camilla siedziała przy dużym stole w jadalni, ubrana w szlafrok. Nie mogła spać. Może dlatego, że to była jej pierwsza noc w nowym domu, a może dlatego, że Valentino, gdy tylko wyszedł po obiedzie, już nie wrócił.

Chciała do niego zadzwonić, ale uzmysłowiła sobie, że nawet nie mieli do siebie numerów.

Wybrała jedną z kilku sypialni – tę, która według niej była najładniej urządzone. Miała własną garderobę, łazienkę i wyjście na balkon. Czego mogła chcieć więcej?

Spojrzała na wielki diament w pierścionku. Obiecał jej nowy, mniejszy, ale wciąż miała ten. Już nie sprzeczą się o to, bo naprawdę przypominał jej kastet. Cios takim kawałkiem chociażby złota, jeśli go dobrze wyprowadziła, musiał zaboлеć. Na końcu miał ostro zakończone kamyczki, które dotykała.

– Co ty, Cam, wyprawiasz? – zgałiła się za zbytne rozkliwianie nad pierścionkiem. – To jest kastet. Tak, to nie znaczy nic więcej.

Wiara w to pomagała dalej czuć się silną, a nie przynależącą do rodziny Di Marco. Póki mogła, chciała trzymać się tej tezy, nawet jeśli śmiesznej.

Wstała od stołu i rozejrzała się po domu. Wyglądało na to, że nikt tu wcześniej nie mieszkał. Nie było tu nic, oprócz ubrań Valentino w szafie. Nawet kuchnia wyglądała na nieużywaną, tak jak wszystkie naczynia.

Było jej to na rękę. Nie zastanawiała się, kogo tu wcześniej sprowadzał, z kim spał, czy aby nie chodziła po śladach dawnych kochanek. Przecież musiał być ktoś w jego życiu. Rzecz jasna przed ich aranżowanym małżeństwem. Ktoś na poważnie, nie na jeden raz. Nie myślała o dziwce Valentino, a o jego miłości. To niemożliwe, by takiej nie miał.

Przeszła kilka kroków do korytarza. Nie miała, co tu robić, dochodziła piąta nad ranem, musiała się jeszcze chwilę przespać. Wdrapała się na schodek prowadzący na piętro i usłyszała huk. Cofnęła się przerażona, w drzwiach wejściowych zobaczyła Valentinego.

Był ubrany w tę samą koszulę co wcześniej, tylko że teraz była ona podarta i zaplamiona krwią. Podbiegła do niego, czując ucisk w klatce.

– Co się stało? – zapytała, gdy zamknął za sobą drzwi.

Ominął ją i jej niepokój. Wszedł do łazienki i odkręcił kran. Stała koło niego, przyglądając się, jak do reszty rozdiera koszulę. Odślonił tors, gdzie z boku widziała spore rozcięcie. Wyglądało, jakby ktoś zadał mu cios nożem.

– Zadałam ci pytanie. Nie traktuj mnie tak. – Zagryzła wargi, zdając sobie sprawę, jak słabo to brzmiało. Takie słowa z ust tak zadziornej dziewczyny, brzmiały jakby czuła się gorsza. Nigdy nie chciała do tego dopuścić, aż zobaczyła jego cierpienie. Co się zmieniło? Co sprawiło, że opuściła gardę?

– Była mała bójka, nic takiego. – Wyjął z szafki bandaż i wodę utlenioną. – Będziesz musiała się przyzwyczaić do takiego widoku.

– Jestem przyzwyczajona – powiedziała, starając się brzmieć poważnie. – Zaskoczyłeś mnie tylko.



Nie spodziewałam się ciebie.

– A kogo? Kogo o tej godzinie się spodziewałaś?

– Doskonale wiesz, o co mi chodzi. Wyszedłeś i sądziłam, że wrócisz chociażby przed północą. Jest piąta rano, mogę czuć się zdezorientowana, tym bardziej jak wracasz w takim stanie. – Wskazała na niego dłonią.

– Myślałem, że jesteś przyzwyczajona do tego. Twój ojciec jest Donem – wytłumaczył, spokojnie przykładając do rany gazy.

– On zawsze wracał na noc. Anna by mu tego nie darowała – szepnęła, rozumując, jakim zgranym małżeństwem są jej rodzice.

– Przytrzymasz? – Wskazał na opatrunek. Podeszła bliżej i dotknęła gazy i jego skóry. Robiła to kilka godzin temu, a wtedy myślała o nim na sobie, nie o krwi.

Valentino szybko przekładał opatrunek, by wyręczyć jej ręce. Po chwili gazy trzymały się na bandażu, a ona nie była już potrzebna. Włożył do szafki pozostałości opatrunku i ominął ją.

– Idź spać – powiedział, samemu idąc po schodach na piętro.

Nie mogła uwierzyć w jego obojętność. Szła za nim, myśląc o jego koszuli, która została w łazience. Rano wyrzuci ją do śmieci, teraz nie zamierzała tam wracać.

Valentino przystanął przy drzwiach pokoju, który był najbardziej nijaki. Złapał za klamkę, ale zawahał się na chwilę. Spojrzał na nią przez ramię. Czy w dzień też była taka zagubiona?

– Dobranoc, Cam – powiedział i zniknął za drzwiami.

Skąd wiedział, że nie wybrała tego pokoju? Dlaczego w ogóle zakładał, że będą sypiać osobno? Traktował ją jak pieprzoną lalkę tylko dlatego, że na chwilę straciła swój ogień? Jasne, była twarda, mogła tam wejść i wykrzyczeć mu w twarz, że nie podoba jej się jego zachowanie. Mogła zrobić wszystko, ale czy chciała?

– Dobranoc – szepnęła w pustkę i ruszyła do ostatnich drzwi. Położyła się w szerokim łóżku. Tak właśnie miały wyglądać ich wieczory i noce. Spędzone osobno. Powinna się cieszyć, przecież nie chciała nic od tego człowieka. Żadnego małżeństwa, a już na pewno nie uwagi. Czemu więc czuła się taka odrzucona?

\*\*\*

To nic, że słońce już wschodziło. Fabio stał pod domem Agnese i krzyczał, ile sił w płucach. Musiał ją zobaczyć, wziąć w ramiona i zapewnić, że coś wymyśli. W końcu był Morettim, oni zawsze wychodzili z tarapatów.

Nie otworzyła mu. Nie zaglądała nawet przez okno. Może nie chciała go już widzieć. Ta myśl zmroziła mu krew w żyłach. Nawet nie myśląc, wyjął pistolet i przestrzelił zamek w ogrodzeniu. Nie przejmował się też alarmem, który się włączył, gdy wszedł. Gdy tylko go zobaczy, szybko się wyłączy.

Dopał do drzwi i zaczął w nie bić, by mu otworzyła. Migająca na czerwono lampka w systemie zabezpieczeń oznaczała, że alarm wciąż sygnalizował wejście na posesję...

– Co jest, do cholery? – mruknął pod nosem, szukając czegoś wzrokiem.

Wszystko wydawało się na swoim miejscu, nie miał pojęcia, czemu Agnese nie wychodziła, mimo iż w domu już pewnie krzyczał system zabezpieczeń. Niedługo zjadą się tu jej goryle.

Podszedł do okna i wdrapał się na parapet. Było ciemno, tylko jakaś lampa tliła się z korytarza. Przyjrzał się jej, jakby była jedyną podpowiedzią. Nie było jej w domu?

Trudno. I tak już włączył alarm, zaraz zjadą się tu jej ochroniarze, jeśli nie zrobili sobie drzemki. Zeskoczył z parapetu i wybił szybę do piwnicy, która, jak wiedział, jako jedyna w domu nie była kuloodporna. Wszedł do środka i najpierw zapalił światło. Nigdy tu nie schodził, więc nie miał pojęcia, czy sterta rysunków Agnese na środku podłogi to był normalny widok. Pomyślał, że może malowała i jak zawsze miała słuchawki na uszach, więc nie mogła go słyszeć. Obalił zaraz tę tezę, przecież była szósta rano. Powinna jeszcze spać, chyba że była na imprezce u Adeli.

Biegł po schodach, aż dostał się na parter. Włączył światło i wszedł do salonu. Pusto. W kuchni też jej nie było. Zaczął się zastanawiać, jak ukarze go za to ojciec, kiedy się dowie, jak wtargnął na ziemię Di Marco bez przyczyny, ale zaraz wszedł do łazienki. Dopadł do wanny, a serce na chwilę przestało mu bić, kiedy zobaczył zakrwawioną Agnese.

– Cholera! – wrzasnął, widząc jej podcięte żyły. – Coś ty zrobiła?

Wyciągnął komórkę i wykręcił numer Valentino.

– Widziałeś, która godzina? Dopiero położyłem się na łóżku – usłyszał niezadowolony głos po drugiej stronie.

– Agnese chciała popełnić samobójstwo, przyjeżdżaj szybko ze swoim lekarzem do jej domu. Pośpiesz się, włączyłem alarm.

– Ja pierdołę, o czym ty mówisz? – słyszał jakiś szelest.

– Zbieraj tu dupę! Ona musi przeżyć! – rozłączył się, dotykając twarzy dziewczyny.

– Agnese, trzymaj się, ten dupek już tu jedzie. – Dotknął jej mokrych włosów. Wyglądało tak, jakby chciała wziąć kąpiel. Miała na sobie tylko majtki i biustonosz. Chyba nie dotrwała do końca, nie mogła dać sobie rady z myślami i postanowiła ze sobą skończyć. Czuł się temu wszystkiemu winny. W głębi serca czuł, że to ostatnie wydarzenia doprowadziły ją do tego miejsca. Jego narzeczona i jego zapewnienie, że tego nie spieprzy.

Usłyszał huk ciężkich butów. Pierwsza wpadła ochrona. Wstał, nie chcąc, by go postrzelili.

– To ja, Fabio! – krzyknął, zanim weszli, otwierając ogień. – Agnese się podcięła!

Wysoki i umięśniony mężczyzna wpadł do łazienki, celując bronią w młodego Morettiego.

– Kurwa, szef nas zabije – palnął, widząc ciało w wannie.

– No, z chęcią bym go wyręczył – przyznał, widząc jak za nim wchodzi jeszcze trójka. – Wypierdalać stąd, nie macie czego tu oglądać.

Wypchnął ich, podszedł do szafki i wyciągnął ręcznik. Owinął nim Agnese, by chociaż w ten sposób

zakryć nagość.

Kłęknął obok wanny i gładził ją po buzi, zupełnie nie wiedząc, jak jej pomóc. Krew wciąż się lała, domyślił się, że zrobiła to całkiem niedawno. Obejrzał nacięcia. Były zrobione w poprzek. Gdyby cięła wzdłuż żył, wykrwawiłaby się szybciej, tak miała jeszcze szansę. Podniósł z podłogi jej bluzkę i zaczął uciskać nadgarstki. Nie mógł dopuścić, by straciła całą krew.

– My nic nie wiedzieliśmy – słyszał jęki faceta z korytarza. Zaraz potem nastąpił strzał.

Przyszedł Valentino.

– Nareszcie – warknął Fabio, widząc go i łysego dryblasa, pewnie lekarza.

– Chociaż ty mnie nie wkurwiał – odpowiedział mu, przyglądając się siostrze. – Pośpiesz się! – krzyknął na lekarza.

– Ona musi jechać do szpitala, póki jest jeszcze tętno – zawyrokował.

– Nigdzie nie jedzie. Zajmiesz się nią w klinice – odpowiedział pewnie. Rodzina Di Marco inwestowała w służbę zdrowia, dlatego ich biznes nie kolidował z Morettim, bo ten miał bzika na punkcie deweloperki i kancelarii.

– Ej, ty! – krzyknął na któregoś z ochroniarzy. – Chodź tu!

Fabio wyszedł, gotów go pogonić, ale nie było takiej potrzeby. Facet wystraszony śmiercią kolegi, przyszedł szybciej, niżby się spodziewali.

Bez jęknięcia wziął dziewczynę na ręce i wyniósł ją z łazienki.

– Trzeba wziąć jej rzeczy. – Fabio zaczął trzeźwo myśleć.

– Do mojego auta. – Dał rozkaz Valentinowi i zaraz przyniósł jakąś znaną w przedpokoju torbę siostry. – Szybko, zapakuj cokolwiek.

– Co to, kurwa, jest? – mówił cicho Fabio, obracając w dłoni małe pudełeczko tabletek.

– Łyknęła coś? – Valentino wyrwał mu opakowanie z rak, po czym głośno przeczytał: – Suplementy dla ciężarnej?

Podniósł wzrok na Fabio i dodał dwa plus dwa.

– Kurwa, ty sukinsynu, zabiję cię! – wrzeszczał, rzucając tabletki gdzieś za siebie. Doskoczył do chłopaka i wymierzył mu cios prosto w szczękę. Upadli razem na kafelki.

– Valentino! – krzyczał, unikając ciosów. – Ona tam umiera!

– Ty będziesz pierwszy! – Próbował go złapać, ale Fabio był cwańszy i zdjął bluzę, którą trzymał. Stał na nogi i wybiegł z domu.

Di Marco był o krok za nim.

– Co wy wyprawiacie? – usłyszeli damski głos.

Valentino dawno temu obiecał matce, że po śmierci ojca już nigdy nie będzie widziała krwi, zamierzał dotrzymać słowa, toteż puścił rękę Fabio.

– Zawieź ją do kliniki. Nikomu nic nie mów. Później przyjadę – powiedział ciszej i odszedł do matki.  
– Co ty tu robisz?

– Miałam iść z Agnese na jogging, jak co rano – oznajmiła.

Valentino objął ją ramieniem i wykręcił w drugą stronę, by nie mogła widzieć całego zajścia.

– Ja z tobą chętnie się przejdę.

Fabio wskoczył do auta, spojrzął na tylne siedzenie, gdzie lekarz przytrzymywał Agnese i dodał gazu. Musiał się pospieszyć, jeśli chciał porozmawiać z nią o ich dziecku.

## ROZDZIAŁ 6

Siedział przy jej łóżku, wpatrzony w worek z krwią. Straciła jej dużo. Szanse były niewielkie, ale żyła. Jego kochana Agnese żyła, tylko jeszcze się nie obudziła. Lekarz mówił, że jej organizm musi nabrać sił, bo teraz pracował dla dwóch duszyczek.

Odwołał wszystkie spotkania, Thommas zaoferował mu swoją pomoc, którą niechętnie przyjął. Nieważne, że go nie lubił. Teraz musiał być przy niej, nie mógłby się skupić na niczym innym, gdy ona walczyła.

– Przyniosłem ci kawę. – Valentino wszedł na salę, postawił przed nim kubek i usiadł na wolnym krześle.

– Naplułeś do środka? – Fabio spojrzał na niego krzywo, pamiętając, jak rano próbował go udusić.

– Chciałbym, ale będziesz ojcem jej dziecka. – Kiwnął głową na siostrę.

– Ta – mruknął pod nosem, wciąż nie mogąc w to uwierzyć. Dlaczego mu nie powiedziała? Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ze sobą spali. Nie zwracał na to uwagi. Zwyczajnie nie pamiętał. Rozstali się ponad miesiąc temu, to musiały być początki.

– Dlaczego uważasz, że to moje dziecko? – zapytał nagle.

– A znasz jeszcze kogoś, z kim się spotykała? – pytał nieprzyjemnym tonem.

– Tak, bo sam go zabiłem – przyznał się, pamiętając Brada.

– Mógłbyś nie obrażać mojej siostry? Z tego co pamiętam, za nikim nie latała tak jak za tobą. Jak się będziesz wykręcał, to cię zabiję. Tym razem moja matka cię nie uratuje – pogroził mu.

– Ale jestem poważny. Na imprezie u Adele dowiedziałem się, że ma chłopaka. Wkurwił mnie i go zabiłem. – Wzruszył ramionami.

– Z nikim się nie spotykała po tobie – wyznał, upijając łyk taniej kawy. – Z tego co wiem, chciała się na tobie odegrać.

– O czym ty mówisz? Ten kutas przyznał się, że ze sobą spali.

– Ta? A ty byś się przyznał przed konkurencją, że nie? – Wstał i wyrzucił kubek do śmieci.

– To co innego. Miałem go na celowniku.

– Mówię ci to ostatni raz. Jeśli jeszcze raz będziesz obrażał moją siostrę i odrzucisz dziecko, zastrzelę cię. Nawet jeśli przez to brzdąc straci ojca. – Machnął ręką i wyszedł, trzaskając za sobą drzwiami.

Fabio oparł łokcie na kolanach i zanurzył palce we włosy. Może nie powinien tego kwestionować, ale i tak porozmawia z Agnese na ten temat, gdy tylko się wybudzi. Chciał mieć jasność.

Jednak wciąż jego problemem był ożenek z Daniele, a teraz nabrał on większych rozmiarów. Nie mógł zaważyć i zostawić tego malca samego. Nawet jeśli jeszcze nie był pewny, czy to jego dziecko, to już czuł się za nie odpowiedzialny.

– Wszystko naprawię, obiecuję – wyszeptał, patrząc na dziewczynę. Pocałował ją w czubek głowy i wyszedł. Musiał działać. Pierwsze co zrobi, to rozmówi się z ojcem. On musi wiedzieć, że chce poślubić Agnese. Był tego pewny, jak niczego wcześniej. Ona musiała zostać jego żoną.

## ROZDZIAŁ 7

Przeglądała katalogi, rozmawiała z koordynatorką. Nie miała ochoty tego robić, ale ślub się zbliżał i nie było czasu na kaprysy.

W końcu wskazała sukienkę z długim trenem.

– Coś w tym stylu – mówiła, wciąż nieprzekonana. – Ale w odcieniu brzoskwini.

– Tutaj jest spory dekolt i prześwitujący gorset. – Kobieta wskazała palcem na ten szczegół.

– Jakiś problem? Wydaje mi się, że wybrałam. – Camilla nie zamierzała z nią dyskutować. Chociaż na tym polu chciała czuć stuprocentową władzę.

– Dobrze, zapisałam. Teraz przejdźmy do kwiatów.

– Nie. Jak przymierzę, to przejdziemy do kwiatów – zawyrokowała i odeszła od stołu. – Teraz proszę mi wybaczyć, będę zajęta.

Kobieta zrozumiała aluzję, kiwnęła grzecznie głową, zebrała katalogi i podreptała spokojnie do wyjścia.

Cam oparła się o kuchenny blat, próbując uspokoić nerwy. Czemu zniknięcie Valentino ją tak denerwowało? Obudziła się rano, a jego już nie było. Myślała, że z nim porozmawia, a przynajmniej, że go zobaczy. Robił to specjalnie? To była jakaś gra, by złamać ją psychicznie? Zobaczyć, ile wytrzyma na jego zasadach? Próbowwała sobie tłumaczyć, że to tylko dupek, który próbuje wystawić jej cierpliwość na próbę, ale w rezultacie czuła się gorzej.

Samotna. To odpowiednie słowo do jej obecnego stanu. Minęła tylko noc i pół dnia, a jej już doskwierał brak towarzysza. Nie chciała tak się czuć do końca swoich dni jako żona Valentino.

Podniosła głowę. Nie była małą dziewczynką, którą można pomiatać. Ten jej przyszły mąż powinien o tym wiedzieć, gdy zechciał ją poślubić.

Przesunęła duże tarasowe drzwi i wyszła na zewnątrz. Jeszcze nie zwiedzała ogrodu. Musiała to nadrobić.

Zeszła z drewnianego tarasu, który przypadł jej do gustu. Drewno było pomalowane na białą, a kwiaty zwisające z pergoli dookoła tworzyły bajeczny klimat. Kiedy indziej nacieszy nimi oko. Przeszła dalej po kamiennej ścieżce. Akcenty były w jasnych barwach, a nawet rośliny w większości miały białe kwiaty. Wszystko grało niemal w idealnej harmonii.

Rozpięła bluzkę, zdjęła ją i rzuciła na chodnik, którym szła. Dzień był ciepły, a ona kierowała się do jacuzzi po drugiej stronie ogrodu w niewielkiej altanie. Zaraz obok był basen. Gdyby chciała zrobić tu imprezkę, dom był odpowiednio oddalony od części rekreacyjnej ogrodu. Nikogo nie musiałaby wpuszczać do środka.

Zdjęła spódnicę, również rzucając ją na chodnik. To samo zrobiła z bielizną i nagusieńka weszła do wody. Włączyła bąbelki, usiadła wygodnie i podziwiała ogród.

Nikt nie będzie jej mówił, co może, a czego nie. Już pod przymusem wychodziła za mąż, poza tym

chciała żyć, jak sama sobie zaplanowała. A właśnie rozmyślała nad tym, jak przez resztę życia być panią Di Marco i nie spędzać dni samotnie. Mogła mieć kochankę? Tylko jeśli Valentino by się na to zgodził. Wtedy on też miałby kogoś na boku. Znała już takie aranżowane małżeństwa, które uzgadniały między sobą zasady. Najczęściej były to otwarte związki, a sztuczne uśmiechy na oficjalnych przyjęciach pokazywały ich nieszczęście.

Mogłaby sobie kogoś znaleźć. Kogoś na stałe, kto spełniałby jej oczekiwania. Martwiła się, czy świadomość o innej kobiecie w ramionach Valentino by jej nie przeszkadzała.

– Nie – jęknęła sama do siebie. – Nie przeszkadzałyby mi.

Myślała, że jak wypowie to na głos, prędzej w to uwierzy. Prawda była taka, że drżała na myśl o jego kochance. Zastanawiała się, skąd w niej się wzięła ta zaborczość.

– Kto by ci nie przeszkadzał? – usłyszała męski, dźwięczny głos. Odwróciła się zaskoczona i odruchowo zakryła piersi rękoma. Valentino okrążył jacuzzi i stanął na wprost. Na tle słońca wydawał jej się jeszcze bardziej umięśniony i przystojny, a może to ta jej nagość podsuwała takie jednoznaczne myśli.

– Sukienka. Sukienka by mi nie przeszkadzała – wymyśliła dobrą wymówkę. Nie mogła mu jeszcze powiedzieć prawdy. Najpierw powinna go wybać, co myśli na temat takich związków.

– Sukienka? – powtórzył, unosząc brwi. Była mało wiarygodna, ale nie dociekał. Nie interesowało go to, kiedy widział ją nago.

Camilla spuściła wzrok na jego opięte spodnie. Podnieciła go, a jeszcze nie próbowała. Uśmiechnęła się półgębkiem, zdając sobie sprawę ze swojej siły. Była kobietą, powinna umieć wykorzystać to, co dostała do swoich celów. A miała nie tylko płomienny charakter czy włosy. Krągłe duże piersi, które jeszcze w szkole były jej przekleństwem, teraz kusiły facetów jak lep na muchy. Często zapominali o całym świecie, jedynie gapiąc się na jej kształty. Dodatkowo lata spędzone na siłowni wysmukliły jej sylwetkę i zaokrągliły pupę. Nie potrzebowała komplementów, żeby znać wartość swojego ciała. Doskonale widziała je w lustrze.

– Tak, sukienka ślubna. Będzie troszkę przezroczysta – powiedziała niewinnie, odsłaniając piersi. Woda sięgała jej prawie do ramion, ale i tak było przez nią widać jej sterzące sutki i nie tylko.

– Wybrałaś już? – Valentino poluzował krawat przy szyi, nagle czując nieprzyjemny ucisk. Najchętniej by się rozebrał i wskoczył do niej, ale mógłby ją tylko spłoszyć, a wcale tego nie chciał. Pragnął dotykać jej ciała, pieścić i kasać raz po raz, tylko wtedy, kiedy ona będzie pragnęła go równie mocno.

– Tak. Zobaczysz ją dopiero na ślubie – zakomunikowała i wstała. Valentino odchrząknął, gdy przechodziła obok niego, kręcąc pupą. Mógłby przełożyć ją sobie przez kolano i sprać do czerwoności za to kuszenie. Zatopiłby penisa w jej ciele, smakując, czy jest tak jędrna, jak myślał. Ona jęczałaby pod nim, prosząc o kolejny orgazm.

– Brakuje ci miejsca. – Wskazała na jego spodnie i uśmiechnęła się władczo.

– Już odchodzisz? Myślałem, że to dla mnie się rozebrałaś.

– Gdyby to było dla ciebie, sam byś mnie rozbierał – odpowiedziała i weszła do domu. Szedł za nią jak wierny pies, zauroczony jej widokiem.

– Jesteś głodny? – zapytała, przystając przy piekarniku.



– Jak cholera. – Jednak miał na myśli zupełnie inny głód.

– To świetnie, zaraz będzie obiad – wyszczebiotała i podeszła do niego. Palcem dotknęła szczęki i przejechała po młodym zaroście. – Kuje.

– Nawet nie wiesz jak bardzo.

Wsadziła sobie palca do ust i mocno zassała. Piersiami dotykała jego torsu; dobrze się bawiła, widząc w jego oczach pożądanie.

– Zrobiłbyś mi krzywdę? – wyszeptowała z udawanym strachem.

– Tylko gdybyś chciała.

Zbliżyła się do jego ust, niemal oddychała jego powietrzem. Znow poczuła to w kroczu. Chciała się odsunąć, zanim zawładnie nią pożądanie, ale on był szybszy. Chwycił ją w tali i pocałował. Jęknęła zaskoczona, czując napływające soki. Robiła się dla niego mokra, nie był to dla niej dobry znak. Miała być przecież silna i niezależna.

– Nie lubię, jak ze mną pogrywasz – mruknął gardłowo. Zsunął dłoń, dotykając jej łechtaczki.

Wygięła głowę w tył, czując błogie uczucie. Dobrze wiedział, jak dotykać, jak sprawić kobiecie rozkosz.

– To tylko seks – jęknęła, przytulając się do niego. – Nic nie znaczy.

Puścił ją i zrobił krok do tyłu. Zamrugwała zdezorientowana, rozpalona, czekająca na więcej.

– To coś więcej, żabko. Jeśli mi się oddasz, dam ci wszystko, zabiję dla ciebie prezydenta, jeśli tylko mi zaufasz. Nie chcę słyszeć pierdolenia, że to nic nie znaczy. Sama dobrze wiesz, że pożądanie to jednak uczucie, nie da się go ignorować.

– To tylko pierwotny instynkt. – Próbowała się bronić.

Podszedł do niej, położył dłonie na blacie po jej obu bokach. Była niczym w klatce.

– Pożądałabyś Davida? – zapytał hardo.

Patrzył jej w oczy i doskonale zauważył chwilę strachu w jej oczach, gdy o nim wspomniał. Szybko to ukryła, zakładając maskę.

– To co innego.

– Odpowiedz – nalegał, zimnym tonem. – Byłabyś mokra dla niego?

– To... to nie...

– Tak czy nie? – warknął przy jej uchu.

– Nie – przyznała, czując się pokonana.

– Nie – powtórzył. – Nie da się oddzielać uczuć od seksu. Cieszę się, że to rozumiałaś.

Odwróciła głowę, nie chcąc na niego patrzeć. Stała przed nim naga, a on jeszcze ją tak potraktował. Przypomnił, jaka wtedy była mała i słaba. Nienawidziła tego uczucia, a mężczyźni coraz częściej je w niej przywoływali.

– Jedna rzecz, którą pragniesz najbardziej na świecie. Co to jest? – zapytał, zakładając kosmyk włosów za jej ucho. – Powiedz mi, a ci to dam. – Pocałował ją w ramię, delikatnie pieszcząc jej skórę ustami. Znow zadrżała, czując to, o czym mówił. Nie oddzielała uczuć, nie w jego przypadku.

– Władzę. Chcę władzy – wyznała.

– Nie chcesz zemsty na Davidzie? Chcesz władzy? – dopytywał, sunąc językiem po jej obojczyku.

– Zemsta ma to do siebie, że jest jednorazowa, władza daje więcej możliwości niż ten jeden moment – wyszeptwała, czując, jak jego język dotarł do jej piersi. Znow stała się mokra. Znow go pragnęła.

– Dostaniesz to. Władzę. Jak mi tylko zaufasz – podkreślił, patrząc jej w oczy.

Nie mogła powiedzieć, że mu ufała. Skłamałaby, a on by to wyczuł. Nikomu nie wyszłoby to na dobre.

Odszedł, zostawiając ją samą. Słyszała, jak jego lakierowane buty stukają o schodki. Spojrzała na ogród, gdy samotna łza w końcu popłynęła po jej policzku. Łamał ją za każdym razem po trochu. Był od niej silniejszy.

## ROZDZIAŁ 8

Fabio nie chciał rozmawiać w gabinecie ojca. Ta sprawa nie dotyczyła interesów, a miał cichą nadzieję, że przysłuchująca się temu matka go poprze. Zawsze miała wielki wpływ na Cesara.

– Co to jest za sprawa, że nie możemy sobie usiąść w biurze? – pytał, rozsiadając się wygodnie w skórzanym fotelu. W ręku miał lampkę wina, a przy tym zero wyrzutów sumienia. Dochodziło południe, a on już pił Bourbona.

– To delikatna sprawa – zaczął. Żałował, że nie przygotował się wcześniej do tej rozmowy. Mógłby ułożyć sobie jakąś ładną mowę.

– Mów synu, zawsze cię wysłuchamy. – Anna stała przy mężu z łyżką w ręku. Właśnie miała próbować nowego przepisu gosposi, kiedy zawołał ją Fabio.

– Nie chcę i nie mogę ożenić się z Daniele. Nie przerywaj mi, ojcze. – Pokazał dłonią, by był cicho. – Kocham Agnese, to z nią chcę się ożenić. Spodziewamy się dziecka.

Dwoje wpatrzonych w niego par oczu pomrukało szybko, niedowierzając. Zapadła cisza, której nikt nie przerwał, a która stała się dość uciążliwa. Cesare napił się wina i skierował swój wzrok na syna z miną niezdradzającą nawet najmniejszego uczucia.

– To jest niemożliwe. Ślub się odbędzie, a twoją żoną zostanie Daniele.

– Cesare, ale ona jest w ciąży – wtrąciła Anna ze smutnym wzrokiem.

– Dziecko będzie bękartem. Synu, gdy z nią spałeś, doskonale wiedziałeś, że może do tego dojść. Nie chcę ci też przypominać, że należysz do Cosa Nostry, to ona ma być dla ciebie na pierwszym miejscu. I to właśnie dla rodziny wyjdiesz za Daniele.

– Co ten ślub da? – zapytał, czując niewyobrażalną złość.

– Wiele, ale tego dowiesz się w swoim czasie. Dzisiaj masz spotkanie z Daniele. Porozmawiacie o ślubie, wybieriecie sobie dom. Jej ojciec jest bardzo hojny, nie gardź tym – pouczył go i wstał z fotela.

– Cesare – zawołała Anna. – Nie może tak być.

– Wybacz, najdroższa, tym razem nie mogę spełnić twojej prośby. – Zakończył rozmowę, wchodząc do swojego biura.

– Przykro mi, Fabio – wyszeptała, widząc na twarzy syna złość i przegraną. – Urodziłeś się w rodzinie, niektórych rzeczy nie da się zmienić.

Odwrócił się, by matka nie mogła zobaczyć jego rozpaczki.

– Agnese leży nieprzytomna w klinice, chciała się zabić. Przeze mnie, bo obiecałem jej, że wszystko naprawię – wyznał, czując się jak śmieć. Był jednym z Capo ojca. Miał być silny i mężny. Cesare starał się, by to w nim zabić.

– Przykro mi – powtórzyła.

Westchnął, próbując odzyskać siły. Jeśli nie mógł grać w ten sposób, została jeszcze jedna opcja. Otworzył z hukiem drzwi do biura ojca i patrzył na niego z pogardą.

– Za godzinę w La Poure, później nie spotkam się z twoją Daniele.

Zmierzył go wzrokiem i wyszedł. Nie zamierzał już przychodzić do niego z prośbą. Musiał zagrać w tę grę i nauczyć się oszukiwać.

\*\*\*

Godzinę później siedział przy stoliku w lokalu o iście arystokrackim wykończeniu. Patrzył na małą Daniele, jak wybierała coś z karty.

– Mają tu bardzo dobre desery, próbowałam już chyba wszystkich – mówiła, pokazując wybrane pozycje. – Bardzo się cieszę, że wybrałeś to miejsce.

– Ile masz lat? – zapytał bez ogródek. Zaczerwieniła się znacząco, patrząc na niego znad karty.

– Niedawno skończyłam osiemnaście, a na ile wyglądam?

– Trudno powiedzieć. – Dotknął szczęki, jakby rzeczywiście się zastanawiał.

– Niektórzy mówią, że szesnaście, ale często słyszę dwadzieścia. Nikt jeszcze nie zgadł. Mam urodę po mamie, ona też jest taką zagadką – zaśmiała się cichutko.

Bardzo starała się przypodobać Fabiowi, ale to było daremne. Wątpił, czy kiedykolwiek chociażby ją polubi, a wszystko przez to, że został zmuszony właśnie do tego, by ją polubić.

– Daniele – powiedział, zamykając kartę z menu. – Zanim zamówisz, chciałbym ci coś powiedzieć.

– Mów, Fabio. Po to się spotkaliśmy, mamy sporo spraw do omówienia – wyszczebiotała wesoło. Była młoda, a jej pogoda ducha nie została jeszcze złamana. Kto jak kto, ale Fabio doskonale znał jej stan, dopóki nie wydarzyły się pewne okrucieństwa. Najpierw Bianca, potem Agnese. Nie był już tym samym dowcipnisiem.

– Będę z tobą szczery, chociaż nie muszę – zaczął, wpatrzony w zmieniający się jej wyraz twarzy. – Nie będę udawał, że mi się to podoba. Nasi ojcowie zechcieli nas połączyć, ale ja nie chcę w to grać, chociaż muszę. Dlatego proponuję ci otwarty związek. Nie – poprawił się. – Ja ci oznajmiam, że nie dochowam ci wierności.

– Ale... – jęknęła.

– Doskonale wiesz, że nawet nie muszę ci tego mówić, ale chciałem być fair, chociaż w tej kwestii.

– Ale będziemy małżeństwem – wyszeptała załamana.

– Kocham inną kobietę, nie będę ukrywał. To małżeństwo nie jest mi na rękę.

– Ale będziesz przysięgał...

– Daniele... – zaciął się, widząc jej łzy. – Czy ojciec już wprowadził cię na salony?

Pytając, miał na myśli, czy brała udział w życiu Cosa Nostry. Jeśli nie, mogła nawet nie wiedzieć, że wszystko, co znała, było kłamstwem.

– Nie. To znaczy tak, pierwszy raz byłam na zaręczynach Cam – wyznała.

– To dużo wyjaśnia. – Oparł się o krzesło, mając przed sobą prawdziwą dziewczynę, nie tylko w prawdziwym tego słowa znaczeniu. – Posłuchaj. Założę się, że nawet twój ojciec ma kochanki, dziwki, czy jak sobie to nazwiesz. To, co widziałas na przyjęciu, to ułuda. Wszyscy tam grali szczęśliwych, bo ich małżeństwa tak jak nasze były aranżowane.

– Czemu tak? – jęknęła, ocierając łzy.

– Donowie chcą wzmocnić rodziny, połączyć famiglie albo tym zawiesić niekomfortowe spory, różnie to bywało. – Wzruszył ramieniem.

– Chcesz, żebym miała kochanka w naszym domu? – zapytała, wyciągając chusteczkę. Pewnie zakładała, że on ją pokocha i będą szczęśliwi z gromadką dzieci u boku. Naiwne marzenia nastoletniej dziewczyny.

– Dom, który da nam twój ojciec, będzie nasz tylko z nazwy. Ty będziesz tam mieszkać sama. Ja zostanę w swojej posiadłości, ale pamiętaj, nikt inny nie może tam zamieszkać na stałe, zaczęłyby się nieprzyjemności, a jeśli chcesz z kimś sypiać, musisz zachować to w tajemnicy przed innymi. I oczywiście musisz mnie uprzedzić, będę do ciebie wpadał co jakiś czas. Nie chciałbym go spotkać, mimo wszystko.

– Mówisz tak, jakbyśmy mieli się już nie zobaczyć – wygarnęła mu.

– Zobaczymy się na ślubie. Potem przeprowadzisz się i czasami będę do ciebie wpadał sprawdzić, czy nic ci nie brakuje – oznajmił.

– Ale... mój ojciec chce wnuków. Cała rodzina czeka na potomka.

Fabio milczał przez chwilę, zastanawiając się, co jej odpowiedzieć. Wcześniej nie roztrząsał tego, jak funkcjonowały takie małżeństwa.

– Dobrze, urodzisz moje dziecko, ale do tego czasu masz nie spać z nikim innym. Później podwiążesz sobie jajniki.

Gdyby chciała dzieci i zdecydowałyby je mieć z którymś z przyszłych kochanków, ośmieszyłaby go w całej famiglii.

– Mam się wysterylizować? – załkała jeszcze głośniejsze.

– Używasz złego słowa. To tylko zabezpieczenie przed ciążą z innym.

– Ty będziesz sypiać z kim chcesz, a ja mam się podwiązać, bo tak ci się podoba? – Zmieniła ton na bardziej zdenerwowany. – Urodzić dziecko też dla twojego widzimisię?

– To ty wspomniałaś o wnukach dla twojego ojca – wytłumaczył. – Wiem, że to wszystko brzmi okrutnie, ale mogłem ci tego nie mówić. Zdradzać na prawo i lewo, widywać się z tobą od wielkiego dzwonu. Kłamać, udawać, że tworzymy świetną rodzinę. Tego chcesz?

– Nie. Ja chcę mieć rodzinę. Nie mogę być szczęśliwa? – Znów płakała.

– Zapytaj swojego ojca, to on zmusza cię do małżeństwa z kimś, kto nie da ci tego szczęścia. Uwierz mi. W innych okolicznościach być może byśmy się dogadali na tyle, by razem żyć. Jednak to nie bajka, a ja nie czekałem na ciebie przez całe życie.

Patrzyła na niego przez chwilę, milcząco. Wytarła łzy i wzięła do ręki torebkę.

– Nie mogę tego słuchać. Wybacz mi, ale nie chciałam czuć się tak... tak... sponiewierana.

– Przepraszam – jęknął, zdając sobie sprawę z jej bólu.

– Będziesz z nią mieszkał?

– Tak – przyznał.

– Cóż... ma więcej szczęścia ode mnie – wyszeptała i wstała. Podeszła do swojego ochroniarza czekającego w rogu sali i wyszła z nim.

Fabio osunął się na krzeselku. Poszło całkiem nieźle. Nie wyglądała na śmiertelnie obrażoną, a tego się obawiał. Jeśli to już załatwił, musiał pogadać z Valentinem. Może chociaż tak naprawi całą tę sytuację.

Zapłacił za wodę, której nawet nie ruszył i wyszedł z restauracji. Kilka minut później był pod kliniką. Zaparkował auto na strzeżonym parkingu i wbiegł po schodkach.

– Gdzie byłeś? – usłyszał za sobą głos. Valentino stał na najniższym stopniu i wzrokiem słał mu pioruny.

– Załatwiałem kilka spraw – skłamał, bojąc się wyjawić prawdy. – Co z nią?

– Obudziła się. Była sama – wymruczał niezadowolony. – Dopiero przyjechałem.

Wdrapał się po schodach i razem weszli do kliniki.

– Valentino, proszę, zrozum mnie – zaczął Fabio, wiedząc, że nie opuszczą tej kwestii. – Ojciec nie chce zmienić zdania. Nie mam wyjścia. Muszę się ożenić z Daniele.

– Z Daniele? – zapytał zaskoczony. Sądził, że to tylko pomyłka, a w obliczu nowych wydarzeń Cesare pójdzie po rozum do głowy.

– Próbowałem wszystkiego. Nie patrz tak na mnie. Ja nie jestem Donem jak ty i nie mogę sobie żyć jak chcę – warknął, widząc jego nieprzychylny wzrok.

– Zostawiasz moją siostrę, jak mam się zachować? Nie podam ci dłoni, nie akceptuję tego.

– Zamieszkać z nią, zaopiekuję się nią i dzieckiem – obiecał. – Może nie tak, jakby chciała, ale będę z nią.

– I z Daniele – powiedział, a to imię w jego ustach brzmiało jak trucizna.

– A mam ją zabić?! – Zdenerwowany podniósł głos. Mijający ich ludzie spojrzeli, karcąc w myślach dwóch niegrzecznych chłopców.

– Niewykluczone – wyszeptał, chwytając za klamkę pokoju siostry.

\*\*\*

Camilla się nudziła. Zrobiła obiad, posprzątała i tak już czysty dom, w międzyczasie oglądając seriale. Nie mogła liczyć na trening czy dobrą imprezkę. Musiała siedzieć w domu i udawać dobrą przyszlą żonę. Oprócz tego nie miała nic, ojciec odciął ją od możliwości studiowania już dawno temu. Zresztą, po co jej to, skoro i tak by nigdzie nie pracowała, a jej jedyny zawód przyszłości to żona mafiosa.

Valentino był w domu tylko na chwilę. Przebrał się w garnitur i wyszedł, nawet z nią nie rozmawiając. Jeśli to miało być normalnością, bała się, że oszaleje.

Przez cały dzień próbowała sobie znaleźć miejsce. Długo rozmyślała nad przebiegiem dnia swojej matki. Ona też nie miała nic do roboty. Ładnie wyglądała i rozkazywała służbie. Ciekawiło ją to, czy ona także czuła się samotna. Nie. Ona miała dzieci. Jej życiem była ich trójka. Zawsze miała dla nich czas pewnie dlatego, że miała go zbyt wiele. Może teraz, gdy wyszli z domu, zaczęła się nudzić, ale znając jej matkę, szybko zajmie się czymś władczym.

Lubiła władzę, nawet jeśli miała do dyspozycji tylko służących. Chyba tę cechę miała właśnie po niej.

Wieczorem było jej już wszystko jedno, czy uśnie na kanapie, czy doczołga się do sypialni. Oglądała jakieś ruskie porno, kiedy do domu wszedł Valentino. Stał za kanapą i przez chwile milczał.

– Co to jest? – zapytał, patrząc w telewizor.

– Seks.

– To wiem, ale co ty oglądasz?

– Hmm... to chyba jakiś dokument. Przynajmniej przed chwilą jakaś kobieta tłumaczyła o hormonach wydzielanych podczas stosunku.

– Aha – wydukał zaskoczony.

– No. Edukuję się. – Wyciągnęła nogi i obróciła się w jego stronę. Widziała jego zamyślenie, kiedy jej sylwetka przykuła jego uwagę. Gdyby wiedziała, że wejdzie w momencie tak dwuznacznego programu, ubrałaby się bardziej namiętnie. Krótkie spodenki i bluzka z krótkim rękawkiem nie były sugestywne.

– Jutro idziemy do mojego wuja. Urodziło mu się dziecko i będzie impreza powitalna dla małego. – Poluzował nieco krawat i rozpiął górny guzik czarnej koszuli. Nie miała pojęcia, czemu nawet do garnituru zakładał czerń, ale dzięki temu wyglądał jeszcze bardziej niebezpiecznie i seksownie. Podobało jej się to, a jej zmysły znów chciały być przez niego rozpalone.

Podszedł do ekspresu i kliknął odpowiedni guzik. Kawa sączyła się do wysokiej szklanki, a w tym czasie Camilla zeszła z kanapy i stanęła obok. Podsunęła mu kolejną szklankę, chociaż wcale nie lubiła pić kawy o tej porze, ale za to lubiła czuć jego ciepło. Z jednej strony wydawał jej się odpychający za to, co jej robił i mówił, a z drugiej jej libido go pragnęło. To było popieprzone i sama nie wiedziała, co myśleć o tych emocjach. Zganiała to na głupie hormony i zbliżający się okres.

– Czarną bez mleka – powiedziała cicho, wpatrzona w jego sylwetkę. Cały dzień samotności zrobił swoje. Teraz pragnęła człowieka, który nie raz doprowadził ją do łez.

– Proszę. – Nacisnął guzik, podstawivszy uprzednio puste szkło.

– Dlaczego nosisz ciągle czerń? – zapytała. Ciekawiło ją to coraz bardziej, to także był dobry pretekst do rozmowy. Przecież nie było w tym nic złego. Wmawiała sobie, że muszą nauczyć się rozmawiać.

– Żałoba po ojcu – odpowiedział prosto, a lekki uśmiech zszedł z jego twarzy.

– O – wyrwało się jej. – Wszyscy mówią, że to ty go zabiłeś.

– Wierzysz im? – Stał kilka kroków dalej, wpatrzony w nią; prześlizgiwał się po jej ciele, zaczynając od krągłych piersi i kończąc na smukłych nogach, odsłoniętych przez jej spodenki, które jako jedyne zachęcały do igraszek.

Zawahała się z odpowiedzią. Pamiętała, co powiedział jej ostatnio. Zaufanie. Miała mu ufać, a wtedy on da jej władzę. Wątpiła w to, ale co miała do stracenia? Mogła udawać ufność.

– Nie. Gdybyś go zabił, nie nosiłbyś czerni. Żałoba jest wyrazem smutku, a gdybyś przyczynił się do jego śmierci, nielogiczne by było, gdybyś to opłakiwał – mówiła, stawiając szklankę na blat.

– I tylko dlatego tak uważasz?

– Nie – odpowiedziała, bo właśnie tego oczekiwał.

– Ciekawe – mruknął pod nosem.

– Co takiego?

Prawy kącik ust drgnął mu nieznacznie do góry. Było to krótkie i seksowne; Cam czuła, jak to skutecznie rozpałiło w niej żądzę.

– Myślałem, że sądzisz tak samo jak większość.

– Logicznie to sobie wytłumaczyłam. Chyba że się mylę? – powiedziała pytającym tonem i uniosła jedną brew.

Uśmiechnął się ironicznie, a jej kolana zdrząły od bezczelności tego czynu. Lubiła niegrzecznych chłopców, szczególnie w łóżku.

Wziął swoją kawę i postawił ją na stole. Przyglądał się programowi, gdzie akurat dwoje ludzi stało naprzeciw siebie nago, a ładna pani narrator opowiadała coś o reakcjach organizmu na widok nagich ciał.

Camilla czuła, że jej ciało tak reaguje, ale na ubranego Valentinego, czyli nie było to normalne. Zbyttno się tym nie przejmowała. Chęć wtopienia się w jego ciało była silniejsza i przysłańiała jej zdrowe zmysły. Coś jej podpowiadało, że to ta samotność w tym domu pcha ją w jego ramiona.

Przypomniała sobie, że miała dla niego zostawioną porcję obiadu.

– Jesteś głodny? Ugotowałam spaghetti. – Stała przy kuchence, gotowa podać mu do stołu, a tam już wyobrażała sobie, że skonsumuje, ale ją.

– Nie. Jadłem na mieście – odpowiedział. Jej entuzjazm ostygł. W uszach rozbrzmiewało „na



mieście”. Wyszła z kuchni i wpadła do łazienki, musząc ochłoniąć. Nie mogła go pragnąć, kiedy on „jadł na mieście”. Sama też powinna się zaspokajać poza domem. Nie zamierzała już szukać bliskości u Valentino. Tego jednego była pewna. Działał na nią jak mało kto, dlatego to mogło być zgubne.

Ochlapała twarz zimną wodą, przypatrzyła się swojemu odbiciu w lustrze i zagryzła wargę.

– Frajerka – sapnęła. – Miękniesz.

Pokręciła głową, nie chcąc dopuścić do siebie myśli o swojej porażce. To on sprawił, że jej płomień przygasał i to tak szybko. Musiała na to coś zaradzić. Wytarła twarz i wyszła z łazienki. Stała w progu salonu łączonego z kuchnią, stąd miała dobry widok na te pomieszczenia. Valentino leżał na kanapie z rozpiętą koszulą i oglądał jej program. W ręce trzymał szklankę jakiegoś trunku, już ją nie interesowało to, co pił.

– Dobranoc, Valentino – powiedziała tak, by ją usłyszał. Wykręcił się w jej stronę, podnosząc na łokciach.

– Słodkich snów, żabko. – Jego przymrużone powieki i niski ton głosu wciąż kusiły, ale Cam starała się być silna, dlatego odpowiedziała uśmiechem i podreptała do swojego pokoju, gdzie zamierzała zastanowić się nad swoim zachowaniem, pożądaniem i poszukać mu ujścia.

\*\*\*

Kolejnego dnia wciąż myślała nad tym, jak pozbyć się tego okropnego uczucia, tej pustki w domu i sercu. Nawet jeśli by pokochała Valentino, to z jego pracą odczuwałaby jeszcze większą samotność. Kochanek mógłby szybko wyjść na jaw, więc to rozwiązanie problemu też odpadało.

Nie miała koleżanek, z którymi chciałaby dzielić się swoją rzeczywistością. Była tylko Agnese i Adele. Teraz pewnie nie będzie mogła spotykać się z kolegami, a z nimi bawiła się lepiej, nie zadawali niewygodnych pytań i nie obgadywali. Ciekawiło ją, czy Valentino pozwoli jej chociaż pożegnać się z Vito i Baronem. Przyjaźniła się z nimi długi czas, będzie jej brakowało.

Gdy zbliżał się wieczór, a ona nakładała na siebie elegancką sukienkę, wątpiła, czy Valentino pojawi się dostatecznie wcześnie, by się nie spóźnili. Pamiętała, jak rano wychodził z domu w dżinsach i zwykłym T-shircie, a to było nieodpowiednie ubranie na taką okazję.

Stała przed lustrem w korytarzu i założyła sobie torebkę na ramię. Wyglądała pięknie. Biała satynowa sukienka podkreślała każdy centymetr ciała. Uwidaczniała krągłe piersi i pupę. Materiał na jej biodrach spadał aż do dołu niczym fale malowniczego wodospadu. Zdecydowanie będzie przyciągała wzrok innych ludzi i nęciła swoim wyglądem. O to właśnie jej chodziło, o zazdrość Valentino. Kocha czy nie kocha, dobry mafioso nie mógł pozwolić, by ktoś patrzył na jego kobietę pożądliwym wzrokiem, wiedziała to i zamierzała wykorzystać.

Drzwi od ich domu się otworzyły. Valentino stanął w progu, mierząc ją wzrokiem. O taki właśnie efekt jej chodziło.

– Jesteś przebrany – zauważyła, patrząc oniemiała na jego garnitur z białą muszką. Ten jeden akcent, jedyna biel, którą miał na sobie, pasowała do jej sukienki. Byli jak Ying i Yang.

– Tak, musimy już iść – powiedział, zerknąwszy na srebrny zegarek na swojej lewej ręce. Ten drobiazg dodawał mu jeszcze więcej męskości. Cam nie miała pojęcia, jak udźwignie ten widok, będąc ciągle blisko niego. Pociągał ją jeszcze bardziej niż wczoraj. To stawało się niebezpieczne.

Podeszła do niego, a zapach perfum ją jeszcze bardziej obezwładnił. Mogłaby się na niego rzucić i nie miałaby wyrzutów sumienia.

– Ładnie wyglądasz – szepnął, gdy przystanęła obok.

– Dziękuję – mruknęła z dwuznacznym uśmiechem i ruszyła dalej, a wzrok Valentino podążał za nią, jak złowiona na wędce rybka. Bingo!

Szybko ją wyprzedził i otworzył drzwi auta. Wsiadła, ocierając się o jego ramię. Kusila i zaplatała w sidła. Taki był jej plan na ten wieczór. Pokazać, kto miał władzę. Z tą sukienką nie mogła przegrać.

Valentino obszedł auto i usiadł za kierownicą.

– Bez szofera? – zapytała grzecznie, odrzucając na bok rąbek od spódnicy, by uwidocznic długie nogi. Obserwował to i wciągnął więcej powietrza, starając się być silnym, by nie dać się jej urokowi. Nie dzisiaj.

– Sądysz, że nie umiem prowadzić?

– Sądzę, że lubisz pokazywać ludziom, kto jest szefem – odpowiedziała, przyglądając się jego mięśniom opiętym materiałem marynarki. – Na każdym kroku.

– Prywatnie też?

– A masz taką sferę życia?

– Jesteś moją narzeczoną, więc chyba tak – powiedział pewnie, wymijając wolniejsze auto.

– Nie przypominam sobie, by łączyła nas prywatna relacja – wygarnęła mu. – Pogaduszki prowadzę nawet z listonoszem.

– Dobrze wiesz czemu. Najpierw zaufanie – odpowiedział, ściągając w gniewie brwi.

– A działa to w dwie strony? Ty też masz mi ufać?

– A potrzebujesz tego? – Spojrzał na nią przez chwilę. Przez te kilka sekund widziała, że był skupiony tylko na niej, a rozmowa była jak najbardziej poważna. Pewnie tak wyglądał na biznesowych negocjacjach, pomyślała.

– Może od razu zrobimy listę „To Do” przed pójściem razem do łóżka. Dziwki też mają u ciebie takie listy? – zapytała, czując wzbierającą się w niej złość.

– A jesteś nią? Myślałem, że mam cię traktować inaczej. – Potarł twarz dłonią. – Jak nie, to zatrzymam auto, będziemy się kochać na tylnej kanapie – mówił złośliwie.

– Jasne, śmieję się i wymagaj sobie dalej. – Prychnęła oburzona.

– Denerwuje cię to? To, że czegoś wymagam, czy że jeszcze nie zedrę z ciebie tej sukienki, bo mi nie ufasz? – Przesunął dłonią po jej udzie, a gdy stanął na czerwonym świetle, patrzył tylko w jej oczy.

– Mam nadzieję, że równie mocno co ciebie – odpowiedziała, zrzucając jego dłoń. – Macanki też

potrzebują zaufania, Valentino.

– Zapiszę – mruknął zdenerwowany i ruszył spod światła. Resztę drogi milczeli. Ona zła na niego za jakieś warunki, które burzyły jej plany, a on zły na nią za odrzucenie jego zalotów. To godziło w jego ego.

\*\*\*

Przyjęcie odbywało się w domu wuja. Był to jeden z Capo, brat ojca Valentino. Dziecko, a mianowicie słodka dziewczynka urodziła się wczoraj właśnie w tym domu, a dziś Alfredo już świętował, zapraszając licznie rodzinę. Valentino położył prezent dla maluszka w wyznaczonym miejscu, gdzie sterta z pakunkami powoli robiła się większa od bożonarodzeniowej choinki.

Cam przyglądała się gościom, w końcu mając czas, by zapamiętać imiona najbliższych Valentino. Na przyjęciu zaręczynowym była na to zbyt zła i w centrum uwagi, by poświęcać czas dla ludzi, którzy co chwilę jej gratulowali.

– A gdzie Agnese? – zapytała cicho przyszłego męża.

– Nie mogła przyjść – odpowiedział jedynie, uśmiechając się do przechodzącej obok ciotki. Nie drażyła dalej, bo mała księżniczka właśnie weszła do pomieszczenia, gdzie czekali na nią goście. Spała na rękach mamusi, która wcale nie wyglądała, jakby wczoraj rodziła. Była piękna i młoda, nie to co jej mąż.

Cam podeszła do nich pierwsza, mając w nosie kolejkę utworzoną z hierarchii. Była narzeczoną ich Dona, należało jej się pierwsze miejsce.

– Jaka śliczna – szepnęła, by jej nie zbudzić. Dotknęła małych rączek i uśmiechnęła się niewymuszenie. Czuła, że mogłaby się przyzwyczaić do takiej kuli u nogi w postaci dziecka. Jeśliby tylko tak ładnie pachniało i w ciszy spało.

– Dziękujemy. Mała wyjątkowo dzisiaj śpi od rana, myślałam, że zechce pokazać swoje niebieskie oczka – zaśmiała się matka.

– Jak się czujesz w nowej roli? Jest ciężko? – zapytała bez ogródek, czując na plecach oddech jakiejś starszej pani, która bardzo by chciała zająć jej miejsce i zobaczyć dziecko.

– Może z boku tak wygląda, ale mając te wszystkie instynkty macierzyńskie i miłość do tej kruszynki – ucałowała dziecko w głowę – nawet z naturalnym porodem chciałabym jeszcze jedno. Już sobie wyobrażam, jak biegają po domu i wesoło się bawią. – Zaśmiała się szczerze.

– Brzmi pięknie. – Cam pokiwała głową i przesunęła się, gdy babcia za nią przepchnęła ją ramieniem.

– Moje skarby! – zawołała radośnie.

Camilla westchnęła, widząc staruszkę obcałowującą dziewczynkę. Jedna duszyczka więcej, a cała rodzina cieszyła się, jakby to były grube miliony. Stała na boku pod oknem, widząc, jak ludzie po kolei podchodzą do dziecka jak do wystawy sklepowej.

– Nie oglądasz małej? Nie życzysz zdrowia czy czego tam się życzy? – zapytała, gdy Valentino do niej podszedł.

– Miałem nadzieję, że zrobiłaś to za naszą dwójkę. Nie przepadam za dziećmi – wyznał, krzywiąc się.

– Wielkiego Di Marco przerażają małe i bezbronne dzieci? – zaśmiała się.

– Właśnie dlatego, że są bezbronne. Teraz Alfredo będzie musiał być kuloodporny za całą trójkę, w szczególności dla dziecka. To w tej branży jest niemal niemożliwe. – Wziął z tacy kelnera lampkę wina dla siebie i Camilli. Podał jej, a ona grzecznie podziękowała.

– Jednak mafiozi też mają dzieci – zauważyła.

– Ale ciężar psychiczny jest czasem za ciężki do udźwignięcia. Chcesz mieć dzieci? – zapytał, patrząc na jej twarz. Sam wyglądał, jakby nie chciał ich mieć, ale na chwilę założył maskę obojętności, czekając na jej decyzję.

Zerknęła na Alfredo, jego żonę i córkę. Byli szczęśliwi. Jeszcze kilka dni temu znała odpowiedź, ale teraz się wahała.

– Chciałabym – wyszeptała, znów patrząc w jego oczy. Zmarszczył brwi i podniósł głowę, patrząc gdzieś ponad zgromadzonych. Nie odpowiedział, nawet nie zmienił wyrazu twarzy. Chyba przez jego postawę na chwilę pożałowała swojej decyzji, jednak prosił ją o szczerłość, nie mogła kłamać, a już na pewno nie w takich sprawach.

– Usiądźmy do kolacji! – zawołał Alfredo, wskazując na długi stół i kelnerów noszących dania. Ich dom był tak duży, że pomieściłby jeszcze więcej ludzi. Widząc przepych w tym domu, jeszcze większy niż miał Valentino, Cam zastanawiała się, czy aby na pewno był zwykłym Capo.

– Dlaczego nie masz takich pałaców? – szepnęła, siadając przy stole.

– Dom, w którym mieszkasz, nie jest moim jedynym. Mam większe i wystawniejsze.

– W którym mieszkam? – powtórzyła zdziwiona. Zabrzmiało to dość dziwnie. Czyżby ten garnitur wziął się właśnie z innego jego domu? Może błędnie zakładała, że znika całymi dniami, poświęcając się famiglii, być może zniknął dla kogoś.

– Masz jeszcze jakieś inne kobiety, które przetrzymujesz w swoich domach? – zapytała kpiąco.

– Nie przetrzymuję cię. Możesz z niego wyjść, kiedy chcesz – oznajmił.

Zacisnęła usta, bo miała ochotę powiedzieć mu, jakim był dla niej dupkiem. Powstrzymała się przez wzgląd na towarzystwo. Dopiła swojego szampana i kazała kelnerowi nalać sobie jeszcze lampkę wina. Musiała się rozweselić, ostatnio zbyt często dawała się pokonać przez zły humor.

Po godzinie wszyscy zjedli uroczysty obiad i zaczęło się ponowne oglądanie dziecka. Kobiety siedziały naokoło niego i matki, która oglądała przyniesione przez rodzinę prezenty. Za każdym razem, kiedy wyjmowała małe buciki, cicho wzdychała, jakby doprowadzały ją do euforii.

– Tyle ślicznych prezentów – mówiła delikatnym tonem. – I ten rowerek, który będzie musiał jeszcze sporo czekać.

Cam zerknęła na prezent, który przyniósł Valentino. Miał wycucie, że kupił dwudniowemu dziecku rower, zakpiła w myślach.

– Jesteś następna w kolejce – powiedziała starsza pani, zapewne babcia maleństwa.

– Ja? – zapytała Camilla, patrząc na wskazujący palec wymierzony w nią.

– Tak.

– Kolejka do czego?

– Mama tak tylko mówi. – Machnęła ręką. – Chodzi o to, że teraz ty jesteś najstarszą z rodziny bez dziecka.

– Serio? – zdziwiła się i szybko rozejrzała po zgromadzonych. Nie widziała tutaj żadnych innych dzieci, pewnie zostały w domu z niańką.

– Tak, szykuj się na to, że dzieci w rodzinie Di Marco przychodzą bardzo szybko.

– Praktycznie zaraz po ślubie – dodała któraś.

– Ja o ciąży dowiedziałam się w dniu ślubu – wtrąciła blondynka.

– Była z nas wszystkich pierwsza – wyjaśniła inna.

Camilla była zdziwiona ich śmiałością do wynurzeń. Przecież wszyscy wiedzieli, że jest pewna niepisana zasada zamążpójścia w Cosa Nostrze. Otóż kobieta powinna być dziewicą. Coraz rzadziej tę zasadę dotrzymano, ale nikt tak otwarcie o tym nie dyskutował.

– Pójdę do łazienki – zakomunikowała Cam, czując, że musi jakoś wyjaśnić swoje zniknięcie.

– Wystraszyłaś ją – słyszała głos babki za sobą.

Podeszła do starego, robiącego za ozdobę fortepianu. Ostatnim razem grała na takim w szkole. Przejechała dłonią po odsłoniętych klawiszach. Mogłaby sobie przypomnieć nuty, zagrać kiedyś. Może to byłoby zajęcie, które oderwałoby ją od samotności.

– Grasz? – usłyszała zapytanie.

Spojrzała na faceta raczej młodszego od siebie. Gdyby nie broszka z logiem szkoły na garniturze, wcale by się nie zorientowała.

– Grywałam w szkole – przytaknęła.

– Ze wszystkich instrumentów to jest najbardziej klasyczne. Nawet skrzypce mnie tak nie zauroczyły. – Usiadł i uderzył w klawisze. Rozległy się pierwsze dźwięki, a rozmowy ucichły.

– Jestem Ben. Będę potrzebował twoich palców. – Przesunął się, robiąc jej miejsce, a ona usiadła. – Tylko dwie nutki. – Zwolnił klawisze, które zaraz przejęła.

Stukała w te dwa przyciski, kiedy on grał prawdziwą ucztę zmysłów. Nie słyszała tej melodii, a kiedyś nie słuchała niczego innego.

Do fortepianu podeszło sporo osób, przyglądając się graczom. Wśród nich widziała Valentinego i złość na jego twarzy. Jeśli myślał, że nie odezwie się do żadnego faceta prócz niego, to mógł odwoływać ślub. Nie zamierzała udawać zakochanej w nim po uszy idiotki.

– Przyspieszmy – powiedziała, dodając wyższą tonację. Ben uśmiechnął się, bo ich melodia brzmiała jeszcze piękniej. Stawała się bardziej drapieżna i to mu pasowało.

– Brzmi dobrze – przytaknęła, ograniczając się do trzech nut. Camilla przejęła stery, a dźwięki były coraz to agresywniejsze. Patrzyła na Valentinego i miała nadzieję, że zrozumiał iluzję.

– Patrz teraz. – Ben zatrzymał jej jedną dłoń i przycisnął klawisze pomiędzy nimi. Czują, jak jego ramię podryguje w rytm muzyki. Musiał to naprawdę lubić.

Przycisnął kilka niższych tonów, a Cam puściła klawisze, kończąc w ten sposób pokaz. Rozległy się brawa, a uśmiechnięty Ben patrzył na nią w zachwycie.

– To było niesamowite i to na totalnym spontanie. – Prawie wykrzyknęła, będąc podekscytowany.

– Rzadko się zdarza. – Przytaknęła ruchem głowy, po czym wstali, delikatnie kłaniając się klaszczącym. Ostatni raz tak się czuła na przedstawieniu w szkole, kiedy jej ojciec jeszcze był z niej dumny. Grywała dniami i nocami, by ten tylko ją pochwalił. Lubiła się mu przypodobać, zwłaszcza że wtedy był dla niej mniej surowy. Takim sposobem stała się córeczką tatusia, a przynajmniej tak uważała.

W ułamku sekundy Valentino już przy niej stał i udawał zadowolonego przyszłego męża.

– Chodź ze mną na chwilkę – szepnął jej do ucha.

– Zaraz wracam – powiedziała do klaszczącego z widownią Bena.

– Dam solówkę – ucieszył się, znów siadając do instrumentu.

Valentino chwycił jej dłoń i pociągnął na tyły domu. Znalazł wyjście na ogród i zatrzymał się tuż przed nim.

– Co to było? – Jego wzrok słał gromy, których nie rozumiała. Nie sądziła, by muzyką wzbudziła w nim takie negatywne emocje. Mógł być zirytowany, że patrzyła na niego podczas grania tej okropnej melodii, jakby jej wzrok zapowiadał koniec ich małżeństwa, ale to... Ta złość była sto razy gorsza, niż zakładała.

– Nie wiem, trzeba będzie wymyślić tytuł, ale wydźwięk był świetny – droczyła się z nim, śląc mu równie twarde spojrzenie.

– Nie o to mi chodziło. Co to były za próby przypodobania się Benowi? Tak nisko upadłaś, że szukasz uwagi u tego gówniarza? – Powstrzymał się od krzyku. Wiedziała, że łatwo się denerwował, ale nie wiedziała, że ma aż takie wysokie pokłady zazdrości.

– Tylko z nim zagrałam. Ślepy jesteś? – warknęła.

– Wyglądało bardzo dwuznacznie, jeszcze nie wyszłaś za mąż, a już szukasz mi zastępcy?

– A czy ja chciałam tego małżeństwa? – zapytała, zaciskając zęby. Przy nim równie szybko okazywała gniew, co ją frapowało.

Valentino nagle zmienił wyraz twarzy na obojętną. Przez chwilę patrzył w jej zdziwione oczy, po czym poprawił muchę.

– Chciałaś czy nie, oczekuję od ciebie wierności – powiedział i zostawił ją, wychodząc do ogrodu. Patrzyła, jak podchodzi do grupki mężczyzn, a oni częstują go przezroczystym trunkiem.

– Świetnie – szepnęła. Powinna się cieszyć, że go zdenerwowała, ale czuła wyrzuty sumienia. Skąd one się wzięły? Miała go nienawidzić za to, że odebrał jej wolność, za to, że przy nim poczuła się słaba.

– Nie zakochuj się – mruknęła pod nosem. To nie mogło być takie szybkie i proste. Nie mogła nagle czegoś poczuć do tego palanta. Jej zachowanie było irracjonalne, a jednak było.

Prawie biegła do łazienki, po czym zamknęła się w środku. Oparła się o ścianę i powoli osunęła na podłogę. Doskonale pamiętała swoją pierwszą miłość. To też stało się tak nagle. Też pokochała człowieka, który odbierał jej władzę, przy którym czuła się bezsilna, a najbardziej to odczuła w dzień jego śmierci, kiedy sam się zabił. Udowodnił, że nigdy jej nie kochał, bo miłość znaczyła coś więcej niż „ja”. Miłość sprawiała, że na świat patrzyło się dwójgim dusz, a dla tej drugiej połówki pragnęło się uczynić go piękniejszym. On nie zważał na to, że była jeszcze Camilla, dziewczyna, która została sama i sama musiała też cierpieć.

Bardzo się bała, że tak będzie i tym razem. Zakocha się bez wzajemności i zostanie sama, porzucona i słaba.

\*\*\*

Szukał jej. Najpierw niespokojnie patrzył w okna z nadzieją, że ją dojrzy. Po kilku łykach szkockiej stracił nadzieję. Wszedł do środka, najpierw przystając obok fortepianu, na którym grał niestrudzony Ben. Nie było jej tam, nie siedziała nawet z innymi kobietami przy dziecku.

Zaczął chodzić po domu, coraz bardziej się niepokojąc. Wcześniej bał się tylko o Agnese i tak z marnym skutkiem, bo walczyła o życie. Myślał, że może przesadza i zaraz ją zobaczy; wyjdzie zza rogu z tą swoją cwaniacką miną, kuszącym spojrzeniem i znów będzie namawiała go każdym ruchem ciała, by jej skosztował. Nie wychodziła.

– Drzwi się zacięły – usłyszał babkę. Popatrzył na nią i na klamkę, którą ciągle machała.

– Ktoś się zamknął od środka – powiedział delikatnie, chcąc odejść, ale kobieta złapała go za ramię.

– Cukiereczku, to jest zamknięte już od pół godziny. – Pomlaskała ustami, coś mu sugerując. Babka przeżyła w mafii wiele lat i widziała już sporo, ale nie takiego popłochu, jaki w nim wywołała.

Valentino wyciągnął broń spod marynarki i strzelił w zamek. Tłumik przyczepiony do lufy wyciszył huk, dzięki czemu nie zleciało się pełno innych mężczyzn z bronią, myślących pewnie o intruzie.

Wszedł do środka, a na podłodze ujrzał swój zaginiony dobytek. Dopadł do niej, a po przygodzie z Agnese, w myślach miał już najgorsze scenariusze.

– Camilla? – Podniósł jej głowę, a widząc przytomne oczy, uspokoił się. Policzki miała mokre od łez, ale wciąż tak pięknie różowe.

– Wciąż jestem czerwona? – zapytała, siadając prosto.

– Czerwona?

– Na twarzy. – Wskazała na skórę. – Uderzyłam się, a płytki na podłodze były idealnie zimne na

zniwelowanie obrzęku.

– Jak to się uderzyłaś? – dopytywał, przecież doskonale wiedział, że ta czerwień była spowodowana płaczem.

– Zwyczajnie – szepnęła, zakrywając policzki dłońmi.

– Rybce, to można tu skorzystać? – Babcia stanęła w progu, oglądając zrozpaczoną Camillę i zagubionego Valentinego.

– Tak. – Pokiwał głową. – Wracamy do domu – szepnął Cam przy policzku, próbując jej pomóc wstać. Otrzepała niewidzialny pył z sukienki i podniosła głowę. Że też przyłapał ją na próbie pozbierania się po największych lamentach.

– Miłej nocy – zawołała kobieta i zamknęła za nimi drzwi łazienki.

– Naprawdę się uderzyłam. Poślizgnęłam się i upadłam, zahaczając o umywalkę. – Chciała, by jej uwierzył. – Miałeś mi ufać.

– Yhym – wyrwało mu się. – Pożegnam się tylko z wujem.

Camilla stała w przedpokoju i patrzyła, jak Valentino przeciska się przez grupkę kobiet, by porozmawiać z Alfredo, który akurat brał córkę na ręce.

Widziała, jak marszczy brwi na widok dziecka i coś mówi. Obróciła się i wyszła z domu. Nie chciała dalej utwierdzać się w przekonaniu, że nie będzie miała dzieci. Kiedy myślała, że to będzie idealne rozwiązanie na jej samotność, to on musiał przyznać się do czegoś takiego. Prawie wszyscy w rodzinie mieli dzieci. Nie mieć potomka w Cose Nostrze, to było jak wyrok dożywocia. Do tej pory nie było osoby, która nie pragnęłaby potomka, który przejąłby famiglię. I wtedy go spotkała. Valentino, który otwierał jej drzwi i gestem dłoni zapraszał do auta.

– Myślałam, że piłeś – wypomniała mu.

– A ja, że mam z ciebie zedrzeć sukienkę jeszcze dziś.

– Na trzeźwo byś tego nie zrobił? – Pokazała mu język i zamknęła drzwi. Obszedł auto i zaraz usiadł obok niej za kierownicą.

– Na trzeźwo pytałbym cię o zaufanie.

– Dobrze wiesz, że do tego potrzebne jest co innego. – Uśmiechnęła się zadziornie.

– Kochałaś go? – zapytał nagle, co przez krótką chwilę wytrąciło ją z poczucia kontroli.

– Kogo?

– Trenera.

– Nie.

– To skąd te łzy? – pytał, a jego dłoń głaskała jej udo. Zwaliała to na wypity alkohol i starała się znów nie zrzucić jego ręki.



– Byłeś kiedyś zakochany? – zapytała, sama dziwiąc się na obrany temat. Rozum podpowiadał, by zawróciła, a serce chciało w końcu ruszyć do przodu, ale najpierw musiało komuś się wygadać z przeżytego cierpienia.

– Skąd takie pytanie? – Poczwała, jak jego dłoń przez chwilę zadrgała.

– Z obserwacji, przemyśleń i osobistych doświadczeń. – Wzruszyła ramionami. Było jej ciężko, tyle lat starając się już nigdy nie poczuć się słabą. Być ciągle lepsza i silniejsza od tych kuloodpornych mafiosów.

– A ty byłaś? – Jego dłoń znieruchomiała, przestał ją głaskać.

– To ja zadałam pytanie.

– Czemu pytasz, skoro sama nie chcesz się przyznać? – Zabrał dłoń i położył na kierownicy.

Spojrzała w boczną szybę, przytłoczona tym dniem i całym swoim życiem.

– Miał na imię Joshua – zaczęła cicho. – Lubił narkotyki, ale mi to nie przeszkadzało. Poznałam go trzy lata temu na koncercie, a dwa lata temu odebrał sobie życie ze strachu przed Cesarem.

Zapadła cisza. Ona nie chciała mówić nic więcej, a on nie umiał jej pocieszyć. Nawet nie zamierzał, bo po części cieszył się, że konkurencja sama się wykończyła.

– Nigdy nikogo nie kochałem – powiedział szczerze. Spojrzała na niego, myśląc, że kłamie. Zaciśnięte szczęki podpowiadały, że kryła się za tym dłuższa historia.

– Nie byłeś zakochany?

– Nie – powiedział szybko. Wjechał autem do garażu i zgasił silnik. Ten dzień był ciężki też dla niego.

Nie wychodzili z samochodu. Zwyczajnie siedzieli obok siebie i nie przeszkadzała im ta cisza. Mogłaby tak spędzić gwiazdkę, wszystko dlatego, że czuła się dziwnie silna. Nawet jeśli przed chwilą okazała słabość i wyjawiała mu swój sekret.

Przesunęła dłoń i wplotła palce w jego. Uścisnął ją, jakby chciał potwierdzić, że nie ma nic przeciwko. To wszystko było chwilą słabości. Sądził, że ją stracił, że się tam podcięła jak Agnese. Nikt nie lubił czegoś tracić, zwłaszcza jeśli dobrze tego jeszcze nie miał. Tylko tak umiał sobie wytłumaczyć przyływ strachu i teraz tę czułość. Skąd w ogóle się ona brała do tej dziewczyny? Nie sądził, że da jej chociaż odrobinę siebie, a właśnie siedział w aucie i kciukiem głaskał jej dłoń. W ciągu dnia miał czas, by się zastanawiać, co robiła sama w domu, czy korzystała z szofera, czy wyszła z ochroną, a może znów siedziała nago w jacuzzi. Miała być tylko dodatkiem w jego życiu, żoną, która ładnie by wyglądała i umiała go zadowolić przez ten krótki czas, który spędzał w domu. Camilla nadawała się idealnie. Jej niespotykane w tej części Włoch uroda i temperament miały zapewnić mu rozrywkę, a okazało się, że były jeszcze cenniejsze.

– Czemu nie informujesz ochroniarza o swoich wyjściach z domu? – zapytał, prawdziwie zaniepokojony.

– Nie wychodziłam jeszcze – przyznała. – Jutro planuję wyjść na zakupy, wezmę go ze sobą.

Chociaż tą jedną rzeczą nie musiał się przejmować. Stał się dziwnie spokojniejszy, wiedząc, że

będzie bezpieczna.

– Gdzie masz jeszcze domy? – zapytała cicho, przeplatając palce z jego. W końcu je złapał i uśmiechnął się pod nosem, bo poddała się bez większego oporu.

– W mieście mam jeszcze jeden, sporo większy, urządzony w innym stylu. Reszta jest poza miastem, rzadko z nich korzystam.

– A z tego w mieście? Często z niego korzystasz?

– To znaczy? – zapytał, czując, że czegoś mu nie mówi. Jej palce zaczęły niepokojąco wyswobadzać się z jego uścisku. Puścił jej dłoń, którą oparła sobie o kolano i zwróciła się w jego stronę ciałem. Głowę oparła o zagłówek i mimo spokojnej atmosfery, chciała poruszyć niewygodny temat.

– Masz inną? – zapytała już bez ogródek.

– A w ogóle mam ciebie? – Również się odwrócił do niej, tyle że położył rękę na podłokietniku, mając ją w zasięgu.

– Nie zaczynaj tych przegadywanek. Jeśli mam być twoją żoną, to chcę znać prawdę – oznajmiła, gotowa na cios. Dobrze wiedziała, że wierność w Cosa Nostrze była rzadka, tak jak małżeństwo z miłości.

– Nie mam innej – odpowiedział, patrząc w jej zaskoczone oczy. Nie spodziewała się tej odpowiedzi, uważała, że Valentino, jak to facet, ma swoje potrzeby i zaspokaja je poza domem, zważywszy na to, że z nią tego nie robił.

– A dziwki? Podobno każdy z was ma takie osobiste – wypaliła, chcąc znać jego najdrobniejsze sypialniane przewinienie względem niej.

– Kto ci tak mówił?

– Lorenzo – przyznała, pamiętając, że nawet poznała dziewczynę, która była na każde jego zawołanie, ale to było przed Chiarą. Teraz jej brat prowadził się nienagannie.

– Nie mam takiej – powiedział, czekając na jej reakcję.

Chciała mu wierzyć, chciała czuć się wyjątkowa i jedyna w jego życiu, nie wiedziała czemu, bo przecież sama go zdradziła już na początku.

Uchyliła wargi, chcąc coś powiedzieć, ale nie mogła wydusić słowa, kiedy on ciągle zerkał na jej usta. Ta chwila przeciągała się w nieskończoność, a jej zabrakło odwagi, by zrobić pierwszy krok. Ta Camilla, która jeszcze niedawno kusiła go gołym ciałem, bała się własnych uczuć. Zakochać się w zwykłym chłopaku było bezpieczniejsze niż w mafiosie.

– Na co czekasz? – wyszeptała z bijącym szybko sercem.

Nie musiała pytać dwa razy. Dotknął jej policzka, by zatopić dłoń w rudych włosach. Natarł wargami na jej i pocałował szybko, namiętnie, bez zahamowań. Jęknęła przytłoczona tą zachłannością. Wdrapała się na siedzenie, nie przestając go smakować. Chwycił jej pupę i pomógł przejść na swoją stronę. Usadził ją sobie na kolanach, przez co sukienka podjechała wysoko na linię bioder. Wyglądała kusząco, a Val już nie mógł się doczekać, aż zrobi z nią coś więcej.

Gdy przesunął fotel do tyłu, robiąc jej więcej miejsca, wsunął dłoń pod sukienkę i mruknął z aprobatą na jej brak bielizny.

– Wiedziałaś, że cię wykorzystam? – mruknął w jej ustach.

– A nie powinieneś mnie najpierw zapytać, czy ci ufam? – Pomogła mu zdjąć marynarkę i rozpięła czarną koszulę, którą było jej szkoda zdejmować. Wciąż wzbudzał w niej jej pożądanie, jednak, gdy dotknęła jego ciała, pojęła, że to było tylko opakowanie drogiego prezentu.

– Dzisiaj byłaś skłonna namawiać mnie na dziecko, uznam to jako odpowiedź twierdzącą. – Dotknął jej kobiecości, zataczając na niej różne wzory.

– Mhm – wydobyła z siebie pod naciskiem jego palców. – Nie niepokoi cię to?

– Żony chyba tak mają, chcą mieć dzieci, więc nie – odpowiedział. Przyłożył sobie palec do ust i oblizał jej soki. – Podnieś się.

Uniosła lekko pupę, a Valentino rozsunął rozporek. Wzięła do ręki jego sztywnego penisa i zaczęła nim poruszać.

– Mam dla niego inną zabawę, żabko. – Uśmiechnął się prowokacyjnie. Złapał jej biodra i posadził ją sobie, wbijając się w jej fałdki z dużą gwałtownością.

– A! – wydobyła z siebie niekontrolowane i złapała się jego szyi. W tej pozycji miał nikłą szansę na kontrolę i to podobało jej się najbardziej. Zarzuciła własny rytm, dostosowując się do własnych potrzeb.

Przejechała wilgotnymi ustami po jego policzku i ugryzła go, czując przy tym niewyobrażalne podniecenie.

– To za „żabko” – wyszeptała z trudem przy jego uchu. W odwecie przysunął jej ciało bliżej i zdarł z niej sukienkę, odsłaniając duże piersi.

– Szkoda, lubiłem tę sukienkę – powiedział, widząc jej żal. – Wyglądałaś w niej seksownie.

– Lepiej niż teraz?

– Nie. – Klepnął ją w pupę i zaraz złapał za biodra, narzucając szybszy rytm. Wygięła się, łapiąc nierównomiernie powietrze w płuca w rytm jego pchnięć. Skorzystał na tym i zaczął lizać jej piersi. Najpierw leniwie i niedokładnie, by zaraz ugryźć jej sutka.

– Za mocno – jęknęła.

– Tak jak lubię – powiedział wprost do jej ucha, przytrzymując jej głowę. Pocałował ją na chwilę, zwalniając i puścił, a jego penis wypełnił ją nasieniem. Pierwszy raz doznała tego uczucia pełności. Wcześniej żadnemu na to nie pozwoliła, miała ku temu dobre powody.

Zapisała, kuląc się w jego ramionach od napinających się mięśni wywołanych orgazmem. Ostatni raz uderzył w jej pośladki i przywarł ustami do jej, rozkoszując się chwilą, w której była tak delikatna i zmysłowa.

Odsunęła twarz i popatrzyła w jego oczy. Co o niej myślał? Czy była lepsza od jego poprzedniczek? Chciałaby przeniknąć do jego umysłu i się tego dowiedzieć. Nie zamierzała pytać i przypominać mu o jego

dawnych podbojach. Teraz była ona i nie chciała słuchać o innych.

Przesunęła palcem po jego szczęce, rozkoszując się lekkim zarostem wyczuwalnym na opuszkach.

– Chyba mi ufasz, żabko – powiedział do jej ucha. – Czy nie lepiej jest tak, niż walczyć ze sobą?

Odsunął się, by widzieć jej wyraz twarzy. Była zaskoczona jego słowami, zauważyła, że odkąd się wprowadziła, jego nastawienie się zmieniło, był miłszy. Teraz wiedziała, że to było celowe.

– Po prostu przyznaj się, że wciąż boisz się mojej obietnicy. – Uśmiechnęła się zadziornie.

– Wątpię, żebyś kiedykolwiek mnie zabiła. – Przytrzymał dłoń na jej biodrze. – Twoje myśli teraz będą krążyły wyłącznie wokół tej chwili.

– Myślisz, że jesteś tak dobry?

– A nie?

Zamiast odpowiedzieć, usiadła na siedzeniu pasażera i oblizała wargi. Z zadowoleniem patrzyła, jak mu się to podoba. Pragnął jej, a ona wiedziała, jak to wykorzystać.

Wysiadła z auta i z gracją udała się w stronę wejścia. Val obserwował jej ruchy, czując, że ta kobieta domagała się kolejnej dawki rozrywki.

## ROZDZIAŁ 9

Thommas nie poczuł dużej różnicy po zmianie wcześniejszej pracy na obecną w winnicy. Wcześniej zajmował się ogrodem, teraz też miał do czynienia z naturą. Przechadzał się między winogronami, doglądając ich co wieczór. W zachodzącym słońcu rzędy dorodnych kiści robiły na nim wielkie wrażenie. Nie chciał, by ten widok mu kiedyś spowszedniał, bo teraz zapierał mu dech w piersiach.

Poderwał głowę do góry, słysząc krzyki dochodzące z głównego budynku. Zaczął biec w tym kierunku, gdy zobaczył uciekających pracowników i biegnącą w przeciwną im stronę ochronę. Znajdowali się na uboczu od miasta i nigdy nie mieli problemów z bezpieczeństwem. Thommas pamiętał ten jedyny raz, kiedy mu grożono, i zaczął nabierać pewności, że ta sytuacja ma wiele wspólnego z tą, kiedy ujrzał to charakterystyczne auto. Stało na wjeździe, a on przełknął kulę narastającą w gardle. Okazuje się, czy jest godzien noszenia nazwiska Moretti.

Wpadł do środka z bronią w dłoni, a facet, którego rozpoznawał, odwrócił się do niego z cwaniackim uśmiechem. Czuł się swobodnie i to go niepokoiło. Przecież to lokum Thommаса, to on powinien rozdawać karty.

– Jak miło się znów spotkać – powiedział miękko głosem.

Wymierzył w nieproszonego gościa, trzymając mocno rękojeść. Tym razem nie zamierzał wyjść z tego spotkania poobijany.

– Czego chcesz? – warknął gniewnie, widząc, jak pracownicy winnicy stoją z przyłożoną lufą do skroni pomagierów tego osiłka.

– Ładnie się urządziłeś. Pięknie tu...

– Po co przyszedłeś? – pytał, nie zważając na jego zachwyty.

– Słabo by było to wszystko stracić. W jednej chwili ujrzeć w płomieniach. – Pstryknął palcami, odwracając się w stronę okien. – Rossi zyskał nowego współnika. Pierrone jest w stanie zostawić tu popiół jeszcze dziś.

– Pierrone nie współpracuje z Rossim.

– Już tak. – Odwrócił się w jego stronę. – Jeśli wydasz Cesare, Pierrone nie zakłuci twojego spokoju. Jeśli tego nie zrobisz... sam rozumiesz. – Wskazał dłonią, a któryś z jego pionków pociągnął za spust. Młoda dziewczyna padła na podłogę od postrzału w udo. – To tylko ostrzeżenie.

– Nie wierzę ci – warknął i strzelił. Kula trafiła w faceta, ale Thommas wywołał tym prawdziwą jatkę. Jego ochrona zaczęła strzelać zaraz po tym, jak ludzie nieprzyjaciela rzucili się na niego. Zablokowali mu ręce, by nie mógł oddać więcej strzałów. Mężczyznę, który nimi dowodził, wyciągnęli z winnicy, pewnie potrzebował lekarza.

Upadł na posadzkę wraz z facetem, który próbował go zatrzymać. Zamieszanie, okrzyki i chaos sprawiły, że się od niego uwolnił, dopadł pistoletu i wycelował.

Był wolny, ale nie miał czasu pomagać swoim ludziom. Biegł do telefonu i wykręcił dobrze sobie znany numer.

\*\*\*

– Wiedziałem, że Rossi jest zagrożeniem, ale żeby Pieronne chciał się z nim układać? – jęczał pod nosem Fabio.

– Nikt z nas nie mógł tego przewidzieć. – Lorenzo wstał z krzesła i przeszedł kilka kroków po pokoju. Wszyscy byli w podłych humorach.

– Wręcz przeciwnie. Tylko na to czekałem – wtrącił Cesare pomiędzy łykami swojego bursztynowego trunku. Do tej pory siedział cicho i tylko słuchał, co mówił Thommas lub jego synowie.

– Zamiast do tego nie dopuścić, ty na to czekałeś? – dopytywał zdenerwowany Fabio. – Pierrone jest po stokroć groźniejszy od tego głupiego Rossiego. Byłem u niego, widziałem, jakie ma metody, jaki jest bezwzględny, wyprany z uczuć. Podpalił Biancę na żywcą!

– Przestań rozpamiętywać tę dziewczynę, wasze metody są równie bolesne.

– Ojczy, musimy działać, na szali stoi cała nasza famiglia – przerwał im Lorenzo.

– Spokojnie, chłopcze. – Uspokoił go ruchem dłoni. – Jeśli mówię, że na coś czekałem, znaczy, że wcale się tego nie boję.

– Jaki masz plan? – dopytywał Fabio.

– Wszystko w swoim czasie – odparł i podniósł się z fotela. – Miło was widzieć w komplecie.

Bracia popatrzyli na siebie, nie rozumiejąc znaczenia jego słów. Czyżby zgłupiał na starość? Fabio był przekonany, że stary wcale nie miał żadnego planu, a grał na czas, by ich uspokoić. A po ostatnich słowach miał go za totalnego głupca.

Pierrone i Rossi szykowali na nich atak, a on tak po prostu wyszedł z posiedzenia, zostawiając ich jedynie z ciepłą gadką.

– Musimy coś zrobić – jęknął Fabio, gdy zostali sami.

– Jak do tej pory Cesare nigdy nie zawiódł – wtrącił Thommas, który nie miał ochoty wychylać się przed szereg.

– Chcesz biernie na to patrzeć? Na naszą zagładę?

– Stop – odezwał się Lo. – Dajmy mu czas i trochę zaufania, może jednak ma dobry plan.

Fabio widział po nastawieniu tej dwójki, że nie ma co liczyć na ich wsparcie.

## ROZDZIAŁ 10

Fabio dźwigał wypchane walizki prosto do swojego domu. Agnese patrzyła na niego przez kuchenne okno, popijając herbatę. Zabronił jej pomagać i całkowicie go rozumiała. Była jeszcze słaba i wycieńczona. Chęci do życia wracały. Choć jeszcze dużo brakowało, by była szczęśliwa, to już nie czuła potrzeby, by ze sobą skończyć. Fabio wciąż się bał, że historia się powtórzy, ale ona nie zamierzała umierać. Nie, póki nie urodziła jego dziecka.

Planowała je urodzić i zobaczyć, czy może chociaż trochę jest do niej podobne. Nie planowali mieć potomka, nigdy o tym nie rozmawiali, ale w postawie Fabia widziała, że wyczekiwał malca.

Dmuchał i chuchał, by było jej jak najlepiej, ale nic nie mógł poradzić na kołaczące się w jej głowie myśli o byciu kochanką. Drażniło ją to. Nie chciała być tą drugą, nawet jeśli zawsze była tą pierwszą. Nie chciała szykować drogiego garnituru Fabiowi na wesele z inną, a później na każde oficjalne wyjście z nią. Nie mogła znieść tych myśli, a co by było, gdyby to już się działo. Nie chciała nawet sobie wyobrazić swojego cierpienia.

– Fabio – zawołała go, gdy rozprawił się z pakunkami. – Chciałabym porozmawiać.

– Ja też. – Stał w drzwiach sypialni, spoglądając na nią z uczuciem. Przysiadł się obok, na skraj łóżka, i wziął jej dłoń w swoją.

– Ja...

– Będę przy tobie tak często, jak potrafię. Wychowam dziecko, tak jak będziesz chciała. Przepraszam cię za tę całą farsę, mogę sobie wyobrazić, jak się czujesz, ale naprawdę się starałem. Nie mam takiej mocy, by nie dopuścić do małżeństwa z nią.

– Fabio – szepnęła. – Nie byłam z Bradem, chciałam tylko, byś był o mnie zazdrosny, byś znów o nas walczył. Nie wiem, co działo się na twoim wyjeździe, a może to terażniejszość sprawiła, że straciłeś tę siłę? Nie obchodzi mnie to. Chcę tylko, żeby nam się udało.

– Uda się. Naprawdę, Agnese. Postaram się, jak tylko mogę, ale nie obiecuję, że dawny Fabio wróci.

– Nie chcę go, lubię cię w każdym wydaniu. – Objęła go ramieniem i wtuliła się w ciepły tors.

– Kocham cię, wiesz? – Wziął jej twarz w dłonie i podniósł, by na niego spojrzeć. – Wiem to na sto procent, jak nigdy wcześniej.

– Oj, Fabio – jęknęła, gdy ją pocałował.

## ROZDZIAŁ 11

Była niedziela. Zwykle taki dzień spędzała z rodziną, a jeszcze sporo czasu minie, aż nauczy się swój związek nazywać rodziną. To słowo zawsze kojarzyło jej się z czymś stałym i prawdziwym. Miłość zawsze była jak synonim, a sama nie wiedziała, czy między nią a Valentino było chociażby zaufanie. To, co działo się ostatnimi nocami, było częścią małżeńskiego obowiązku, a nawet jeszcze nie byli małżeństwem. Czy robili to z uczucia? . Tego nie była pewna.

– Poczekasz tu? – zapytała swojego ochroniarza w aucie. – To nie zajmie dużo czasu.

Kiwnął głową, bo co mogło jej się stać w domu rodziców? W najlepiej chronionym domu w dzielnicy.

Wysiadła z auta i poprawiła i tak idealne włosy. Były związane w koński ogon, a na sobie miała wygodne dżinsy. Nie tak ubierała się w takie wystawne dni, ale siedząc samej w domu, straciła taką potrzebę.

Weszła do środka, ucieszona, że żaden nadgorliwy ochroniarz ze stróżówki nie szedł z nią. I tak mieli opory, żeby w ogóle ją wpuścić, ale zagroziła mu, mówiąc, że jej obcas, który akurat kolorem idealnie pasował do dżinsu, zaraz znajdzie się w jego tyłku.. Znał ją i jej charakter, wiedział, że gdy tylko Cesare ją wpuści, ona była zdolna to zrobić.

Otworzyła drzwi i weszła, nasłuchując błogiej ciszy. Ten dom kojarzył jej się bardziej ze spiskami i knuciem, nawet własnym, a nie ze spokojem.

W kuchni nikogo nie było, więc skierowała kroki na tyły domu, gdzie odbywały się rodzinne przyjęcia.

To co tam zastała, zaskoczyło ją.

Na krzesłach siedzieli jej bracia, ojciec i... Pierrone.

– No, nareszcie – odezwał się ten ostatni. – Czekaliśmy na ciebie.

– Co się dzieje?

– Oj, nic takiego. Jesteśmy troszkę skłóceni, ale grzecznie czekałem, aż przyjdiesz. Przecież nie mogła cię ominąć ta impreza. – Obszedł krzeselko Cesarea, zatrzymując się właśnie przy nim.

– Co zamierzasz?

– Twój brat. – Wskazał na Fabiego. – Zabił córkę mojego sprzymierzeńca, Rossiego.

– Nieprawda – odezwał się tamten. – To ty ją zabiłeś.

– Milcz. – W sekundę znalazł się obok niego i uderzył go w żebra. Camilla szybko wyciągnęła komórkę i napisała do Vala „SOS”. Pierrone nawet się nie zorientował, właśnie pochylał się nad jej bratem i śmiał się z jego bólu.

– Co jest z wami? Gościu wymachuje nad wami bronią, a wy sobie tak siedzicie? Nie jest was więcej? – oburzyła się, przecież nie byli nawet przywiązani. Czy miała ich ratować?



– Myślisz, że przyszedłem tu sam? Nie jestem szalony – zaśmiał się, i jakby na jego zawołanie kilku osiłeków wpadło do pomieszczenia z trupami na ramionach. Zrzucili ich na podłogę, układając koło siebie jak we wspólnym grobie. Byli to ochroniarze Cesarea i Camilli. Na szczęście dziewczyna nigdzie nie widziała matki. Może zdołała uciec albo się ukryć.

– Zrobiłeś przedstawienie, gratuluję. Teraz powiedz, czego chcesz. – Camilla była opanowana i wyrażała się do walki. Nie odda się temu zwyrodnialcowi żywcem.

– Jak ty ją wychowałeś, że niczego się nie boi? – Mlaskał ustami, spoglądając na milczącego Cesare.

– Gdybyś chciał mnie zabić, zrobiłbyś to już dawno, więc słucham. – Odsunęła krzesło od stołu i na nim usiadła. – Czemu czekałeś właśnie na mnie?

– Cesare, powiedz mi – zaczął Pierrone. – Czy nie uciekło ci kilka przemytów w ostatnim czasie?

– Co to ma do rzeczy? – W końcu przemówił.

– Całkiem sporo. Chyba nie wiesz, że za tym złodziejstwem stoi twoja córka, Camilla? – Jego oczy aż lśniły z podniecenia, jakie dawało mu wyjawienie tej okrutnej prawdy.

– Nie byłaby do tego zdolna, niby jak? – Fabio znów wtrącił się nieproszony.

– Nie sama. – Podszedł do dziewczyny. – Twoi znajomi bardzo psują nam szyki. Gdy okradali samego Cesara, nawet się śmiałem, ale ostatnio obrabowali mój przemyt, a Rossiemu ukradli zielone.

Camilla nie dała po sobie poznać, że zaczęła się bać. Prosiła Travisa, by poczekał na jej znak, by jej zaufał. Najwidoczniej żądza pieniędzy była dla niego zbyt kusząca.

– Skąd wiesz, że to moi ludzie?

– Nie trzeba było długo czekać, aż jeden z nich pęknie. Travis, tak? To ten twój zaufany żołnierz? Zdaje się, że ma dla ciebie niespodziankę. Oleg! – krzyknął w przestrzeń, a po chwili jego ochroniarze przynieśli czarny worek. – Chodź. – Pociągnął Camillę za rękę tak mocno, że spadła z krzesła.

Stanęła na równych nogach i szła z nim do worka, od którego już cuchnęło.

– Otwórz – polecił, a ona przyklękła przy suwaku i odsunęła kawałek. Ze środka wyłoniła się osmolona głowa Travisa. Nie żył.

– Dostał to, na co zasłużył, teraz przyszedłem po resztę. – Wskazał na siedzących mężczyzn, a widok trupa odblokował w Camilli pokłady gniewu. Jak on śmiał? Zabił jej ludzi i teraz tak po prostu groził jej rodzinie? Może przeceniła swoje siły, ale wtedy nie myślała o tym, tylko rzuciła się na Pierronea, wytrącając mu broń z dłoni.

Gnat wpadł pod stół, a Pierrone rzucił Camillę na podłogę jak worek. Zabolęło, ale otrzepała się szybko i wstała, gotowa wręcz do walki wręcz.

– Szukasz czegoś? – odezwał się Lo, trzymając w ręku pistolet. Tak się złożyło, że ten zatrzymał się niemalże koło jego stopy, więc skorzystał z okazji.

– Chyba nie strzelisz, wokoło są moi ludzie. – Rozłożył ręce na boki, wskazując kilku goryli. Stali, gotowi wystrzelić pocisk, wystarczyło tylko jedno słowo Pierronea.

– Najwyżej mnie zastrzelą, ale ja mogę strzelić pierwszy, prosto w twój łeb – odpowiedział pewnie.

– Kolejny Moretti, który jest głupcem i niczego się nie boi? – zaśmiał się. – Zginiesz nie tylko ty, ale i cała wasza rodzina.

Lo popatrzył na Cesare, Fabiego i na koniec na Camillę, a żyłka na jego skroni zaczęła ostro pulsować. Miał jeden strzał, później oni ich zabiją. Albo mógł nie strzelać wcale i czekać na humorki Pierronea.

– No dobrze, załóżmy, że nas zastrzelisz, tylko co ci to da? Cała reszta rodziny będzie chciała się zemścić, z Valentinem na czele – zasugerowała Camilla, znów wracając na swoje krzesło, czując, że jeszcze nie wyzioną ducha.

– To jest właśnie moja zemsta. Kochanie – powiedział, patrząc na nią bezczelnie. – Moja i Rossiego.

– Nawet jeśli za tydzień umrzecie? – usłyszeli pytanie u szczytu schodów. Z pistoletem w ręce i z zakładnikiem szedł w ich stronę Valentino. Tylko co on robił na piętrze?

Gdy stanęli dość blisko, Camilla rozpoznała zakładnika, był nim Rossi.

– Co on tu robi? – zapytała, a po twarzach braci i ojca wyczytała, że nie mieli pojęcia o jego obecności.

– Pierrone was straszy, bierze na czas, kiedy Rossi wykrada dane o twoich i Cesara przemytnikach. – Uśmiechnął się przebiegle.

– A ja myślałem, że masz dzisiaj ważny lot – warknął Pierrone, widocznie to spotkanie nie szło po jego myśli.

– Myślałeś, że zostawię narzeczoną samą? – zaśmiał się. – Rozkaż ochronie wyjść. – Wskazał czubkiem głowy na ludzi stojących w kącie.

– Głowa Rossiego nie jest tego warta – powiedział ze śmiechem.

Valentino wyprostował rękę w łokciu i strzelił Pierronemu w kolano. Ten upadł z krzykiem na podłogę.

– Dwa razy nie będę się powtarzał! – krzyknął, znów wskazując na ludzi, którzy podnieśli broń.

Coś tu Camilli nie pasowało, czemu nie strzelali? Przecież już dawno powinni zabić chociaż jedno z nich. Rossi Rossim, ale Pierrone znaczył tu o wiele więcej.

– Wyjdźcie – powiedział, próbując przyjąć wygodną pozycję, gdy z jego kolana zaczęła wypływać krew.

Ochrona wyszła, a Valentino rzucił poobijanego Rossiego na podłogę obok jego sojusznika. Wyglądali na przegranych.

– Miło robi się z wami interesy, panowie – uśmiechnął się i podał rękę Camilli. Wstała, nie rozumiejąc, co od niej chciał. – Idź do auta. – Wręczył jej kluczyki.

– Nie boję się widoku krwi – odpowiedziała, myśląc, że chce jej oszczędzić widoku egzekucji.

– Idź – warknął, a gdy spojrzała na Lo, ten kiwnął głową, by wyszła. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

Wzięła kluczyki i powoli udała się do wyjścia.

Na zewnątrz czekali ludzie Pierronea, którzy nawet na nią nie patrzyli. Wydawało się, że byli już po robocie. Dziwnie się czuła. Auto Vala stało na podjeździe tuż za tym, którym przyjechała, ale nie miała ochoty wsiadać do środka.

Powoli obeszła dom, na początku obawiając się, że któryś z ochroniarzy zaraz ją zgarnie, ale oni naprawdę nią się nie przejmowali. Schowała się w wysokich krzakach koło okna, które było uchylone i słyszała cały przebieg rozmowy.

– Dobra, zaczynajmy tę szopkę – odezwał się Val, machając pistoletem nad Pierronem.

– Masz ręce jak z waty, nie wygląda to wiarygodnie – usłyszała Lo.

Wychyliła się jeszcze bardziej, by widzieć więcej.

– Czy ja mogę wiedzieć, co tu się dzieje? – Fabio wstał, zezłoszczony. – Skąd się tu wzięłeś, Val?

– Wy tłumaczmy ci wszystko potem, teraz siadaj – rozkazał, nawet na niego nie patrząc. – Kamery nie rejestrują dźwięku, ale ruch tak. Siadaj i nie rób głupich rzeczy.

Fabio popatrzył na Cesare, ale ten też nie miał pojęcia, o co chodzi, wzruszył jedynie ramionami.

– A i dzięki za zlikwidowanie tego skurwiela. – Popatrzył na czarny worek, w którym leżał Travis.

– Do usług – odezwał się Pierrone. – Borys! – krzyknął, a do środka przez drzwi wejściowe wpadł jeden ochroniarz i z biegu nie rzucił się nie na Valentino, tak jak zakładał, bo w końcu to on był najwyższy z obecnych, a jednak skierował się na Lorenzega. Chłopak upadł na podłogę i zaklął.

– Nie miałeś lżejszego człowieka? – jęknął, masując sobie głowę. Ochroniarz zabrał mu pistolet i oddał Pierronemu, sam celując w Valentino.

– Miało być wiarygodnie, tak?

– Czy mogę się wtrącić w to przedstawienie? – zapytał Cesare. – Kiedy będzie koniec?

– Właśnie teraz – odpowiedział Pierrone i strzelił mu w głowę. Camilla cicho zapiszczała w krzakach, widząc śmierć ojca. Jednak tego się nie spodziewała.

– Co, do chuja?! – krzyknął Fabio, wstając z krzesła. – Zabiłeś go!

– Stój, nie ruszaj się – usłyszała Lo. – Wszystko się nagrywa.

– Dobra, jedziemy dalej – odezwał się nagle Rossi i wyrwał pistolet swojemu sojusznikowi. W tym momencie Val oddał strzał, zabijając ochroniarza, a Fabio złapał się za głowę, nie mogąc powstrzymać się od działania, jednak słuchał brata.

– To wszystko jest jakieś za wolne, od razu śmierdzi – jęknął Pierrone. – Przyspieszamy. – Skinął ruchem dłoni, a Rossi strzelił Valentinowi w udo. Chłopak upadł, kląć, a przeciwnik pobiegł i zabrał broń. – Nie ruszaj się, Fabio. To wszystko dla twojego dobra.

Trzymał go na celowniku, podając dłoń Rossiemu. Ten wstał i wymachując pistoletem raz na Lo, a raz na Valentinego, wyszli z domu.

Fabio zbadał puls ojcu, ale ten już odszedł. Jeden strzał zakończył jego żywot, potem podszedł do Valentino, gdzie Lorenzo już stał z apteczką.

– Nie sądziłem, że to tak kurewsko boli – mówił, trzymając się za udo.

– Może mi ktoś powiedzieć, co tu się odpierdoliło? – zapytał Fabio, a z zewnątrz doszły ich strzały.

– Jak nic przebił ci opony – zaśmiał się lekko Lo. – Sorry, zapomniałem, że to gówno jeszcze nagrywa.

– Pierrone zapomniał przestrzelić kamery na koniec.

– Halo, ja tu jestem, co się dzieje?! – krzyczał Fabio. – Nasz ojciec nie żyje!

– Przecież chciałeś jego śmierci – odpowiedział Lo, zgrabnie wyjmując szczypcami kulę tkwiącą w mięśni.

– Żartujesz? Upozorowaliście śmierć Cesarea z rąk Pierronea? – Ukłękł koło nich, czując, jak przyspiesza mu tętno.

– Wszyscy widzieli w tym korzyści – mruknął Valentino, zaciskając zęby. Lo oczyszczał ranę wódką.

– Posłuchaj, Fabio. – Lorenzo przerwał na chwilę swoją pracę i spojrzał na brata. – Teraz wszystko przejmuję ja, jestem Donem. Nie dojdzie do twojego ślubu z Daniele, możesz poślubić Agnese, a Pierrone stanie się naszym sprzymierzeńcem, gdy sprawa lekko ucichnie.

– A co z tego miał Pierrone?

– Kolejną współpracę, brak wroga w postaci Cesarea i brak konkurencji, czyli ludzi od Camilli.

– Wiedzieliście w ogóle, że ona założyła grupę tak na lewo?

– Tak, kiedy ją tropiliśmy, wszystko wyszło na jaw – wyznał Val. – Nie denerwuj się, że cię nie wciągnęliśmy w plan, nie było na to czasu, nie chcieliśmy, by Cesare nas przejrzał.

– Co z matką?

– Nic, będzie wdową. – Lo wzruszył ramionami.

– Ona tego nie przeżyje.

– Jest silna. No. Gotowe, chodźmy, bo Camilla pewnie odchodzi od zmysłów. A i jeszcze jedno, masz nie mówić jej ani słowa – pouczył go jeszcze Lo.

Fabio nie był pewien, czy to wszystko było warte śmierci ojca. Podszedł do niego i złożył na jego

policzku pocałunek.

– Przepraszam, ojcie – szepnął naprawdę skruszony. Czuł, że brat nie powiedział mu tego specjalnie. Owszem kilka razy namawiał go do zabicia Cesarea, ale pod wpływem emocji. Dziś, gdyby wiedział, co się stanie, najpierw zastrzeliłby brata, potem Valentinego.

Wyszli we trójkę z domu, Val lekko utykał, ale rana nie była głęboka. Szybko się z tego wyliże.

Camilla siedziała w jego aucie, ale tak jak przypuszczał Lo, opony były przebite.

– Wszystko w porządku? – zapytał Lo, widząc jej bladą twarz.

– Co się stało? – zapytała, udając, że wcale ich nie podglądała.

– Pierrone zastrzelił ojca i oberwało się też Valentinowi. – Wskazał na chłopaka. – Ale on wyjdzie z tego.

– Czemu ich puściliście?

– W pewnym momencie wpadł jeden z ochroniarzy, rozproszył nas, Pierrone to wykorzystał i oddał strzały – tłumaczył Lo. – Nie mogliśmy tego przewidzieć.

Camilla spojrzała mu prosto w oczy, ale chłopak się nie złamał, nawet nie mrugnął. Nie powie jej prawdy, tego, co sama widziała i słyszała.

– Musimy jechać do kliniki, Lo założył bardzo prowizoryczny bandaż, ale chyba nie obejdzie się bez szwów. – Wtrącił Val. – Możesz prowadzić?

– Weźcie moje auto. – Lo wyciągnął kluczyki. – Masz przebite opony, a my tu zostaniemy, trzeba to posprzątać. – Wziął Fabio pod ramię, który tylko krzywo się uśmiechnął.

Camilla kiwnęła głową, zabrała klucze i wsiadła do auta. Na miejsce pasażera zaraz doczłapał się Val. Odpaliła silnik i wyjechała na drogę, zostawiając za sobą swój rodzinny dom.

– Wszystko w porządku? Jesteś blada – skomentował Val.

– Niecodziennie traci się ojca. – Zrobiła przerwę i zagryzła wargę. – Czy to znaczy, że nie muszę cię poślubić?

– Teraz decyzja należy do ciebie, nie będę cię zmuszał.

Camilla zatrzymała auto na poboczu i powstrzymywała łzy.

– Chciałeś, bym ci ufała – jęknęła bliska płaczu. – A nie byłeś ze mną szczery, nie wyznałeś mi, że zabijesz ojca.

– Cam, to Pierrone.

– Przestań – uciszyła go ruchem dłoni. – Widziałam i słyszałam wszystko. Uknuliście spisek dla własnych korzyści.

Valentino przybrał poważną maskę, kiedy po jej policzku spływały łzy.

– Możesz odejść, czasu nie cofnę, a to zagranie wszystkim było na rękę. Cesare stał się uciążliwy.

– Zabiłeś swojego ojca? – zapytała, a ten nie odpowiedział. – I jak mam się czuć przy tobie bezpieczna? Skąd mam wiedzieć, że pewnej nocy i mnie nie zabijesz?

– Nie zabijam kobiet.

– Słyszysz siebie? Valentino, ja...

– Obiecuję, przysięgam na swoją matkę. – Dotknął jej policzka. – Nigdy nie zrobię nic przeciwko tobie.

Cam popatrzyła w jego oczy, ale widziała w nich szczerość. Gdyby teraz odeszła, co by się z nią stało? W tych okolicznościach nie zostało jej nic innego, jak go poślubić.

– Wierzę ci – skłamała i otarła łzy. – Musimy jechać, bandaż ci przesiąka.

Val spojrzął na swoje udo i kiwnął głową. Było warto poświęcić kawałek swojego uda, w zamian będzie razem z Lo głową największej famiglii w historii.

**KONIEC**



